

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 27 (880)

3 LIPCA 1977 R.

2 zł



Fragmety architektury i sztuki sakralnej klasztoru
Curtea de Argeș w Rumunii (czytaj artykuł bpa Tadeusza
Majewskiego na str. 8—9)

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu

Filary nośne pobożności

„Bacząc też, byście pobożności swojej nie uprawiali na oczach ludzi, aby was widziano; inaczej nie będziecie mieli zapłaty u Ojca waszego, który jest w niebieszech” (Mt. 6,1).

„Gdy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak to czynią obłudnicy w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie widzieli. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją” (Mt. 6, 2).

W religii żydowskiej, zwłaszcza okresu hellenistycznego, który poprzedzał powstanie chrześcijaństwa i Nowego Testamentu, dobroczynność (jałmużna), modlitwa i post należały do zasadniczych części składowych pobożności. Porównać je można do filarów nośnych konstrukcji budowlanej. To one podtrzymywały gmach religii mozaistycznej, a kształtowane i rzeźbione były dziejowym rozwojem judaizmu i upływem czasu.

Na pierwsze miejsce wysunęła się dobroczynność. Po utracie niepodległości państwowej w narodzie izraelskim miejsce państwa zajęła Synagoga, mówiąc naszym językiem — instytucja kościelna, która w sposób zorganizowany zaczyna się stopniowo troszczyć o biednych i potrzebujących pomocy materialnej. Składki na ten cel zbierano w świątyniach, zazwyczaj w szabat — sobotę, przy okazji nabożeństwa. Złożenie jałmużny należało do ważniejszych obowiązków etycznych, ponieważ „sprawiedliwość” rozumiana była teraz jako „dobroć”, „dobroczynność”, dzięki której można było przebłagać już teraz, tu na ziemi, mającego karać w przyszłości Boga. Ale...

Judaizm w okresie powstawania chrześcijaństwa nie był monolitem, lecz dzielił się na szereg partii, stronnictw i sekt. Do wiodących prym w życiu publicznym należało stronnictwo faryzeuszów. Stronnictwo to, jak i pobożność oraz etyka jego zwolenników, była realistyczna i umiarkowana, jednakże mocno sformalizowana, obliczona na zalecanie dobrych czynów, najczęściej jednak nie wprowadzana w czyn.

Chrystus Pan nie zaprzeczył temu, co stanowiło istotę pobożności żydowskiej. Podał jednak radykalnej krytyce formę pobożności faryzeuszów: „Bacząc też, byście pobożności (lepiej: sprawiedliwości — dobroczynności; uwaga autora) swojej nie uprawiali na oczach ludzi, aby was widziano; inaczej nie będziecie mieli zapłaty u Ojca waszego, który jest w niebieszech” (Mt. 6, 1). Zdanie to jest wstępem do dalszych wywodów Ewangelii św. Mateusza na temat pobożności chrześcijańskiej i równocześnie radykalizuje ją w kierunku uwewnętrznienia, uduchowienia. Tak rozumiana pobożność wyklucza chęć imponowania ludziom. To samo odnosi się do dobroczynności: „Gdy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak to czynią obłudnicy w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwaliли. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją” (Mt. 6, 2). W pobożności faryzejskiej nastąpiła zmiana celu dobroczynności: jałmużnę daje się nie po to, by zaspokoić potrzeby ubogich, lecz dla zaimponowania innym, otoczeniu, by zasłynąć jako ludzie pobożni i sprawie-

„Ale ty, gdy dajesz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co czyni prawica twoja” (Mt. 6, 3).

„Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego, który jest w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odplaci tobie” (Mt. 6, 6).

„A gdy pościecie, nie bądźcie smętni jak obłudnicy; szpecą twarze swoje, aby ludziom pokazać, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją” (Mt. 6, 18).

liwi (= dobroczynni). Ale to już nie jest pobożność, lecz obłuda i hipokryzja, a nawet przestępstwo religijno-etyczne. Zapłata takim ludziom została już odmierzona w postaci ludzkiej chwały: „Odebrali zapłatę swoją!”

Chrystus Pan przyznaje, że najważniejszym filarem pobożności nowej, chrześcijańskiej, jest również dobroczynność. Tak w chrześcijaństwie, jak i u żydów praktykowanie dobroczynności jest cnotą zasadniczą. Jednakże człowiek szlachetny i prawy nie musi się nią afiszować: „Ale ty, gdy dajesz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co czyni prawica twoja” (Mt. 6, 3). Wspieranie potrzebującego bliźniego winno odbywać się bez rozgłosu i bezinteresownie.

Drugim filarem pobożności w judaizmie była modlitwa. Tę formę pobożności zna Stary Testament. Jednakże w miarę rozwoju Synagogi i modlitwa zostaje ujęta w odpowiednie formuły, skrępowano ją zewnętrznymi dodatkami w postaci odpowiedniego stroju (ubioru), rytualnych rekwizytów i odpowiedniej postawy. Doprowadziło to oczywiście do spłylenia modlitwy. Celowali w tego rodzaju modlitwie faryzeusze, modlący się jedynie ustami. Gdybyśmy jednak tu postavili kropkę i zadowolili się wyliczeniem negatywnym cech modlitwy faryzejskiej, tym samym niesprawiedliwie ocenilibyśmy modlitewną praktykę judaizmu owych czasów. Nie brakło bowiem pozytywnych głosów i wymogów w tym względzie. „Nie czynź z modlitwy twojej zewnętrzne przedstawienia, ale niech to będzie wewnętrzne błaganie, skierowane do Pana” — czytamy w Talmudzie (P. Aboth II 13). Jakże piękną modlitwę w chwili niebezpieczeństwa zalecał R. Eliezer: „Niech Twoja wola spełnia się w niebie i dozwól, (o Panie), by zaspokojenie potrzeb serc Twoich czciocieli stało się ich udziałem na ziemi; czyñ (Panie), co Ty uważasz za dobre” (Berachoth 29b).

Ewangelia św. Mateusza, tak bardzo związana ze środowiskiem żydowskim, stwierdza, że Jezus nie zaprzeczył potrzeby modlitwy. Wiemy, że sam dużo czasu spędzał na modlitwie. Jednakże mocno tę formę pobożności radykalizował w kierunku wewnętrznego i duchowego przeżycia. „Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego, który jest w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odplaci tobie” (Mt. 6, 6). Nowość, w porównaniu z judaizmem, stanowi tu bezpośredni i duchowy stosunek modlącego się do Boga, który jest naszym Ojcem i widzi bez przeszkód w ukryciu. Taka forma modlitwy, płynąca nie z chęci zaimponowania i popisu, lecz z potrze-

by serca, zdolna jest wewnętrznie przeobrazić człowieka, uszlachetnić go.

Z modlitwą łączył się ściśle post, o którym mówią już księgi Starego Testamentu (por. Ps. 35, 13; 2 Krn. 20, 3; Ezd. 8, 23). W późnym judaizmie post stał się wyrazem skruchy serca i pokuty, miał wzmacniać słabość ludzkiej modlitwy (np. 1 Mch. 3, 47; 2 Mch. 13, 12) i przygotować do przyjęcia objawienia Bożego (4 Ezd. 5, 13; 2 Bar. 9, 2 — księgi pozakanoniczne). Poszczono w określonych dniach i miesiącach, np. w poniedziałki i czwartki. Faryzeizm i w tym względzie doprowadził do przesady, z czym walczył P. Jezus: „A gdy pościecie, nie bądźcie smętni jak obłudnicy; szpecą bowiem twarze swoje, aby ludziom pokazać, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją” (Mt. 6, 18). Obłudne, obliczone na poklask postępowanie nie ma nic wspólnego ze szczera i szlachetną postawą człowieka prawdziwie religijnego. Ludzie tak postępujący nie mogą liczyć na trwałą i szlachetną nagrodę, bo już ją otrzymali w postaci przyziemnego zadowolenia.

We współczesnym początkom chrześcijaństwa judaizmie żywe były dwa przekonania odnośnie pożytku pobożności. Jedno z nich sprowadzało ten pożytek do życia doczesnego na ziemi: „Czyńcie dobrze, a zło was nie spotka. Lepsza jest modlitwa ze szczerością i miłosierdzie ze sprawiedliwością aniżeli bogactwo z nieprawością. Lepiej dawać jałmużnę aniżeli gromadzić złoto” (Tb. 12, 7—8). Drugie zaś przekonanie głosiło: „Każdy z was może obficie rozdáwać złoto i srebro na potrzeby braci, aby na tamtym świecie otrzymać skarb doskonały” (2 Henoch 50, 5).

Nowy Testament zasadniczą nagrodę za życie pobożne i bogobożne przewiduje dopiero w życiu przyszłym, pozagrobowym. Staraj się, „aby twoja jałmużna (podobnie: modlitwa i post) była ukryta, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odplaci tobie” (Mt. 6, 4; por. również 6, 6, 18). Gdy inaczej będziecie postępować, „nie będziecie mieli zapłaty u Ojca waszego, który jest w niebieszech” (Mt. 6, 1). Ale i w życiu doczesnym, w życiu społecznym i codziennym dostatecznie dobrze owocuje praktykowanie dobroczynności, modlitwy i postu. Czyż troska o potrzeby bliźniego nie ułatwia życia ziemskiego i nie sprowadza królestwa Bożego na ziemię, o które prosimy w Modlitwie Pańskiej (Mt. 6, 10)?! Czy nie podobna jest rola modlitwy szczerzej i ufnej? Kto potrafi zaprzeczyć potrzebie umiarkowania w jedzeniu i pićciu, zwłaszcza napojów alkoholowych, co stało się ostatnio plagą narodową?!

Maryja nawiedza Elżbietę



Stałem w kolejce do kasy biletowej na Dworcu Centralnym w Warszawie. Już prosiłem o bilet, kiedy kasjerka życzliwie zwróciła się do pewnej pani stojącej poza kolejką: „Pani dokąd?” Ze zdziwieniem popatrzyłem i prawie natychmiast z zawstyżeniem opuściłem powieki. Ta młoda kobieta stojąca poza kolejką spodziewała się dziecka. To, czego w pośpiechu, gonitwie za utraconym czasem wielu nie zobaczyło, dostrzegła kasjerka. Matka zrozumiała matkę. W świetle tego zdarzenia łatwiej będzie mi wyjaśnić ewangeliczną scenę nawiedzenia.

W tytule celowo nie nazywam Maryi Najświętszą Maryją Panną, chcąc uwypuklić pełne człowieczeństwo młodej niewiasty izraelskiej, wybranej przez Boga na Matkę Zbawiciela świata. Była kobietą w pełnym tego słowa znaczeniu. Podobała się Józefowi, z którym zawarła związek małżeński. Jako kobieta głęboko przeżywała obecność dziecka w swym łonie. Przeżycie to zapewne było wielokrotnie niezwykłością poczęcia Dziecka, co jednak nie przekreślało zwykłości wzruszeń odczuwanych przez każdą matkę spodziewającą się dziecka. Kasjerka-kobieta intuicyjnie pomogła kobiecie-matce; Maryja-kobieta pośpieszyła na pomoc swej krewnej Elżbiecie, spodziewającej się dziecka.

Sytuacja Elżbiety nie była łatwa. Podeszła w latach, niczego nie spodziewała się od życia. Napiętnowana przez otoczenie jako niepłodna, z uczuciem ogromnej wdzięczności wobec Boga przyjęła obecność dziecka w swym łonie.

Maryja udała się w daleką podróż, by odwiedzić Elżbietę, wyrazić swą radość i pomóc w trudnych chwilach rodzenia. By dojść z Narazetu do „górzystej okolicy”, w której mieszkał kapłan Zachariasz wraz ze swą małżonką Elżbietą, Maryja musiała się zdobyć na wiele samozaparcia, ofiarnej miłości. Spotkały się dwie niewiasty-matki, wybrane przez Boga. „Skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, skoczyło dzieciątko w jej łonie i napełniona została Duchem Świętym”. Elżbieta powitała swą krewną Maryję słowami, które codziennie powtarzamy w modlitwie: „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego”.

Odpowiedzią na powitanie Elżbiety była poetycka improwizacja Maryi, wyrażona w słowach: „Uwielbia dusza moja Pana...”

Błogosławionaś ty między niewiastami

Tymi słowami Elżbieta wyraziła wielkość Maryi, wybranej z wielomiliardowej rzeszy kobiet na Matkę Boga.

Wielkość człowieka mierzona jest najczęściej bogactwem, wykształceniem, urodzeniem. Żadnej z tych miar nie możemy przyłożyć do wielkości Maryi. W trakcie tej refleksji już po raz któryś z rzędu musimy stwierdzić jak wielka jest przepaść między tym co ludzkie i tym co Boże, przepaść między życiem naturalnym a życiem nadnaturalnym. Po ludzku biorąc, Maryja jest zwykłą matką, podobną do wielu innych, można nawet powiedzieć, że nie dorównuje matkom „możliwych tego świata”.

Tylko spojrzenie wiary dostrzega w Niej Matkę nad matkami — „błogosławioną między niewiastami”.

Im bardziej wgłębiamy się w życie Boże, tym doskonale dostrzegamy wielkość Maryi. Dla człowieka bez wiary, czy też słabej wiary, Maryja nigdy nie będzie słońcem oślepiającym wielkością.

Dla człowieka mało wykształconego, mało wtajemniczonego w skomplikowaną budowę materii, kawałek drewna, kamienia, czy też listek wiszący na drzewie, to po prostu listek, kamień, drewno. Dla naukowca, badającego skomplikowaną budowę materii, te same rzeczy w swym wnętrzu kryją ogromne bogactwo, tym większe i bardziej tajemnicze, im bardziej zbadane.

Wielkość Maryi będzie dla nas tym większa, im bardziej żyć będziemy Bogiem, życiem Bożym.

Elżbieta, napełniona Duchem Świętym dostrzegła różnicę między macierzyństwem Maryi i każdej innej kobiety, kiedy powiedziała: „Błogosławionaś ty między niewiastami”.

Hymn radości i wdzięczności

Zaznacza się w nim kontrast między wielkością a uniżeniem. Słabość została wyniesiona, a złamana została pycha. Maryja widzi w sobie jako człowieku tylko „uniżenie” i „służebnicę”, ale wie, że potęgą Boga podniosła Jej małość, dokonując w Niej „wielkich rzeczy”. Przewiduje, że: „błogosławiona zwać mnie będą wszystkie narody”.

W tysiącach kościołów na całym świecie spiewano i śpiewać się będzie pieśni wielbiące Matkę. Ileż kapliczek przydrożnych, a w nich kwiatów wyrażających cześć i uwielbienie dla wielkości Maryi!

Wzruszające pieśni jak: „Serdeczna Matko”, „Bogarodzico, przeczysta Panno”, „O której berła, łąd i morze słucha” i wiele, wiele innych, to spełnienie przepowiedni: „błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody”.

Hymn „Uwielbia dusza moja Pana” śpiewamy w czasie nieszporów. Niestety, to tradycyjne nabożeństwo, składające się z psalmów i hymnu „Uwielbia”, jest w czasach współczesnych mało znane i nie cieszy się zbyt dużą popularnością. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. Zapracowany człowiek nie znajduje już czasu, by w niedzielne popołudnie przyjeść po raz drugi do kościoła na nieszpory. Przyznajmy ponadto, że jesteśmy ludźmi bardzo prozaicznymi i dlatego duch poezji religijnej, której treścią są nieszpory, jest naszej mentalności coraz bardziej obcy, podobnie jak dla przeciętnego ucznia obca duchem jest poezja nawet tak wielkich mistrzów jak: Mickiewicz, Słowacki, Konopnicka itp.

Paul Claudel pisał o wzruszeniu i łasce Bożej, jakiej doznał słuchając w czasie nieszporów hymnu „Uwielbia”: „Ujmujące odczucie niewinności i wiecznego dzieciństwa Bożego... Jakże ludzie wierzący są szczęśliwi!... gdyby to jednak było prawdą? To jest prawdą. Bóg istnieje i przebywa w tym miejscu. Jest to ktoś wielki, jest to Byt równie osobowy jak ja. On mnie kocha i wzywa”.

Nasze nawiedzenia

Odwiedzamy naszych krewnych, przyjaciół i znajomych. Ile w tych odwiedzinach jest z postawy Najśw. Maryi Panny nawiedzającej Elżbietę?

Maryja poszła do Elżbiety nie tylko po to, by podzielić się radością, lecz przede wszystkim, by pomóc starszej już kobiecie, znajdującej się w potrzebie.

Zapomnieliśmy o uczynkach miłosierdzia co do ciała: 1. Głodnych nakarmić. 2. Spragnionych napoić. 3. Nagich przyodziać. 4. Podróżnych w dom przyjąć. 5. Więźniów pocieszać. 6. Chorych odwiedzać. 7. Umarłych grzebać. I znowu wracamy do głównego motywu, który jest treścią całego chrześcijaństwa — miłości.

Święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny przypomina nam obowiązek nawiedzania potrzebujących.

KS. KAZIMIERZ FONFARA

Dzień Chorych w Dąbrówce

Tegoroczny Dzień Chorych w Dąbrówce koło Janowa Lubelskiego zorganizowano ósmego maja. Od szeregu lat ustalili się już zwyczaj, że druga niedziela miesiąca Matki Najświętszej poświęcona jest w dąbrowieckiej świątyni specjalnej trosce o cierpiących. Chorzy z miejscowej parafii polskokatolickiej, a także wielu podupadłych na zdrowiu ludzi z bliższych i dalszych miejscowości, bez względu na wyznanie, z utęsknieniem wyczekują swojego dnia modlitw. Wtedy wszyscy starają się za wszelką cenę dostać na to miejsce, gdzie wspólnie z podobnie upośledzonymi braćmi i siostrami będą mogli wzniesić prośby o pomoc przed tron Boga wszechmocnego. Silniejsi i mieszkający bliżej

męczennika — Patrona w najcięższych chorobach.

Uroczystą sumę w intencji zgromadzonych chorych oraz wszystkich tych, którzy nie mogli przybyć na zgromadzenie modlitewne, odprawił dziekan radomski. Słowo Boże na temat cierpienia wygłosił ks. Kazimierz Pikulski. Kaznodzieja — w oparciu o cytaty zaczerpnięty ze starotestamentalnej Księgi Hioba: „Jeśli przyjęliśmy dobre z ręki Bożej czemu nie mielibyśmy przyjąć i złego?” — wykazał nadprzyrodzoną wartość cierpienia oraz jego oczyszczający charakter. Mówca umiejętnie włączył do kazania naukowy wykład o zmianie spojrzenia na problem cierpienia w samej Biblii w zależności od czasu powstawa-



Ks. Tadeusz Białobrzeski — proboszcz parafii polskokatolickiej w Dąbrówce



Fragment procesji w Dąbrówce

przybywają do kościoła piechotą, słabszych przywożą krewni lub znajomi. Rząd samochodów ustawia się wzdłuż drogi i na placach przy kościele. Wystarczy odczytać tabliczki rejestracyjne samochodów, by przekonać się, że niektórzy chorzy przybyli pielgrzymym szlakiem z bardzo daleka.

Gospodarz parafii, ks. Tadeusz Białobrzeski, od wczesnych godzin porannych dwoi się i troi, by z każdym chorym zamienić choć kilka słów, udzielić pociechy i porady. Do pomocy w posługach kościelnych miejscowy proboszcz zaprosił na ten dzień kilku księży. Ks. Kazimierz Pikulski ze Skarżyska i ks. Jerzy Białas z Grudek przybyli pierwsi; odprawiali poranne Msze św., spowiadali, udzielali Komunii świętej. Mnie zabrał po drodze jadący z pielgrzymką ks. dziekan Czesław Jankowski z Radomia. W czasie blisko dwugodzinnej jazdy służyłem radomskim pielgrzymom za przewodnika. Gdy przybyliśmy na miejsce, fala ludu opuszczała mury kościoła po kolejnym nabożeństwie. Jednocześnie zaczęli się już gromadzić uczestnicy głównej uroczystości zaplanowanej na godziny południowe. Wielu chorych nie opuszczało jednak świątyni, trwając w żarliwej modlitwie u stóp obrazu świętego Walentego, kapłana i

nia poszczególnych Ksiąg. Najstarsze Księgi przedstawiają nieszczęścia spadające na człowieka jako karę za grzechy. Echem takich poglądów w naszych czasach jest bardzo prymitywne i krzywdzące Boga jako Ojca powiedzenie: „Pan Bóg cię pokarał!” Księgi powstałe w późniejszym okresie, zwłaszcza w czasach tzw. Niewoli Babilońskiej, wykazują, że cierpienie nie musi być karą za grzechy, lecz próbą charakteru i prawości człowieka. Przykładem takiej postawy wobec cierpienia jest właśnie świątobliwy mąż Hiob, którego Bóg bardzo doświadczył zabierając mu wszystkie dzieci, cały majątek i zdrowie, a mimo to Hiob nie traci wiary i ufności w opatrzność Bożą, wołając: „Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie Imię Jego błogosławione!” Zaś żonie, która w rozpacz namawiała Hioba, by złorzeczył Bogu, opuszczony przez wszystkich i udręczony do granic wytrzymałości, mąż powiedział: „Mówisz jak szalona! Jeśli przyjęliśmy dobre z ręki Bożej, czemu nie mielibyśmy przyjąć złego?” Prawdziwą wartość cierpienia w oczach Bożych odsłonił dopiero Zbawiciel. W każdym cierpiącym i chorym widział Chrystus umiłowane dziecko Boże. Na pytanie faryzeuszów, kto ponosi winę za to, że pewien człowiek urodził się ślepym, Jezus jasno odpowiada „Ani on nie

zgrzeszył, ani rodzice jego, ale ów człowiek urodził się kaleką po to, by się na nim spełniły wielkie sprawy Boże”. Wielu chorych w naszej dobie — kontynuował kaznodzieja, uważa się za pokrzywdzonych i nieszczęśliwych, tymczasem cierpienie jest znakiem wybrania Bożego i stanowi najbliższą drogę do Ojca niebieskiego, który swojemu Synowi właśnie przez cierpienie pozwolił wysłużyć zbawienie ludzkości. Ileż otuchy wlały w krwawiące serca uczestników Najświętszej Ofiary owe słowa! Zapewne obok prób o uzdrowienie wznosiły ku niebu westchnienia wyrażające miłość do Stwórcy i zgodę na dźwiganie krzyża cierpienia: „Panie, z Twojej ręki przyjąć pragniemy wszystko, co nam zgotujesz, dobro i zło, niech Imię Twoje będzie błogosławione”.

Po skończonej Ofierze mszalnej Celebrans ujął w swe dłonie monstrancję i idąc przez kościół oraz plac kościelny, wypełniony kłęczącymi ludźmi, błogosławił Najświętszym Sakramentem każdego chorego. Zbawiciel, ukryty pod postacią chleba, patrzył z Hostii na szare od bólu i zmęczenia twarze. słuchał pełnych wiary słów ludu, a Jego eucharystyczne Serce słało każdej schylonej postaci źródło łask, będących źródłem siły w dźwiganie krzyża cierpienia. Nie skąpił zapewne i łask leczących niemoce ciała, wszak Zbawca obiecał kiedyś: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam”. Opuszczaliśmy świątynię przeświadczeni, że na naszych oczach dokonywały się wielkie sprawy Boże.

KS. ALEKSANDER BIELEC

3 lipca br.

**SZCZEGÓLNA UROCZYSTOŚĆ
W PARAFII SZCZECIŃSKIEJ**

3 lipca br. o godzinie 11 w kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie odbędzie się przeniesienie prochów pomordowanych w Oświęcimiu do kaplicy Bolesnego Chrystusa. Na uroczystość, której przewodniczyć będzie wikariusz generalny diecezji wrocławskiej, serdecznie wszystkich zaprasza proboszcz i Rada Parafialna.

Z rozważań o Matce Bożej

Po górach, dolinach, po najodleglejszych zakątkach ziemi, wszędzie, gdzie bije katolickie serce, tam także czci się Maryję, Matkę Chrystusa, jako Matkę Bożą. Nie ma języka, w którym by nie modlono się do Matki naszego Zbawiciela, w którym by nie szepczano z ufnością i miłością w sercu Pozdrowienia Anielskiego lub wspaniałej antyfony „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko...”

Najświętsza Maryja Panna zajmuje w Kościele Katolickim miejsce wyjątkowe, co wynika z Jej wyjątkowej roli w akcie Wcieleńia, z aktywnego przyjęcia Bożego planu, związanego z Jej osobą oraz z Jej Boskiego Macierzyństwa. Dzięki Jej Macierzyństwu Bóg jako Człowiek zaistniał między ludźmi, wybawił człowieka z dręczącej niewoli grzechu i dał mu zbawienie. Odtąd pełne współżycie religijne ludzi z Bogiem stało się rzeczywistością.

Wielkość i godność Maryi sprowadza się do Jej Boskiego Macierzyństwa, a macierzyństwo — to coś więcej, aniżeli tylko macierzyński rys charakteru i miłości; jest ono życiodajną siłą. Matka i dziecko przez pewien czas są zespolone organicznie. Matka karmi swoje dziecko tym, co jej organizm posiada najlepszego, troszczy się o nie bardziej niż o siebie samą. Uważa dziecko jakby za drugie swoje ja zawsze gotowa dzielić z nim swe losy. I te prawa macierzyńskie trwają przez całe życie, przy czym dawczyni tego życia — matka — jest zawsze gotowa złożyć własne życie w ofierze dla ocalenia dziecka. Wszystkie te znamiona macierzyńskie zachodziły także u Matki Chrystusa.

Dostrzegamy to właśnie w sposób szczególny z okazji maryjnego święta, obchodzonego przez Kościół dnia 2 lipca pod nazwą Uro-

czystości Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Maryja Panna dowiedziawszy się od Anioła, zwiastującego Jej tajemnicę wcieleńia Syna Bożego, że i Elżbieta, Jej krewna, poczęła syna — spieszenie udała się w drogę w celu uczczenia Elżbiety, powinszowania jej nowej łaski Boga oraz po to; by być jej pożyteczną przez swoje usługi.

Chociaż tradycje powoli zamierają, to kult maryjny w Polsce jest ciągle ten sam — żywy, dynamiczny, szeroko rozprzestrzeniony i głęboko wrośnięty w duszę narodu, a przy tym — tradycyjny. W zasadzie nic w tym złego — chodzi tylko o to, by pojmowany on był bez niezdrowej dewocji, żeby nie przesłaniał Jezusa Chrystusa, któremu w pierwszym rzędzie, jako Bogu, należy się hołd uwielbienia. hołd najwyższy.

W zbiorowej pracy mariologów polskich, zatytułowanej „Gratia plena — Bogurodzica”, zawarty jest bardzo charakterystyczny fragment: „Katolików polskich nie trzeba na ogół zachęcać do miłości i ufności ku Najśw. Maryi Pannie. Matka Boska jest przecież organicznie włączona w naszą tysiącletnią kulturę. Należy im natomiast dopomóc do lepszego poznania, kim naprawdę jest Maryja. Wtedy cześć, jaką Jej składamy, nie ograniczy się do nawyków i uczuć”.

Z drugiej jednak strony trzeba zawsze akcentować, że kult maryjny jest w swojej istocie — i powinien być — kultem chrystocentrycznym, co niestety często ulega zniekształceniu w praktycznych formach pobożności maryjnej w naszym kraju. Mówi o tym „Dogmatyka katolicka” (według opracowania ks. W. Granata): „Prawdy maryjne nie mogą w niczym osłabić chrystologicznych, a przede wszystkim tej, że Zbawiciel jest pośrednikiem jedynym, a wszyscy inni w tym Jego pośrednictwie uczestniczą... Objawy zewnętrznego katolickiego życia, w którym tak wiele miejsca zajmuje dewocja maryjna rażą nie tylko ludzi stojących poza Kościołem, lecz również niektórych katolików, widzących w tym przerost sentymentalizmu religijnego i płytkość intelektualną, przeszkadzającą rozwojowi głębokich treści chrześcijaństwa. Łatwo w rzeczywistości spostrzec w Kościele

katolickim liczne sanktuaria maryjne i częste do nich pielgrzymki, rzucając się w oczy figury i obrazy maryjne, szkaplerze i medaliki i liczne nabożeństwa. Modlitwy, szczególnie do Maryi, w których błaga się o wstawienie, pomniejszają jakby kult Chrystusa — jedynego pośrednika. Należy przyznać, że w różnorodnych objawach czci oddawanej Maryi może istnieć przesada i mogą one przybrać niekiedy koloryt graniczący z zabobnem. Z tego względu bardzo pożyteczne jest tu rozróżnienie między formami zmiennymi nabożeństw, a wiarą w prawdy maryjne, będące podstawą autentycznego i trwałego kultu”.

Warto tu jeszcze dodać wypowiedź o Jacku Woronieckim, zawartą kilka lat temu w prasie katolickiej: „Chętnym się nieraz w Polsce naszą czcią dla Maryi i przekonani jesteśmy — co zresztą i wszystkie narody katolickie podobnie do nas czynią — że tak jak my, nikt Jej nie kocha. A jednak, gdy się tej czci bliżej przyjrzy, to nietrudno w niej dojrzeć sporo braków i niedomagań. Wielu wśród nas myśli, że religia, że wiara, że pobożność są tylko sprawą uczucia i w następstwie tego cześć Maryi sprowadzają do tkliwego gadulstwa, sądząc że może ją to zadowolić, a nam korzyść przyniesie. Tymczasem tak bynajmniej nie jest. Religia, wiara, pobożność są przede wszystkim dziełem najwyższych władz naszej duszy, jakimi są rozum i wola, a uczucia są tu tylko przygrywką, której lekceważyć nie należy, ale której na pierwsze miejsce wysuwać nie wolno”.

Słowa te są słuszne. Nie odnoszą się one jednak do kultu maryjnego oddawanego Bożej Rodzicielce przez Kościół Polskokatolicki, który nie zmusza swoich wiernych do przyjęcia wszystkich dogmatów maryjnych pod karą klątwy kościelnej. Jako starokatolicy staramy się być wierni zasadom starego, niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia, a w tamtym Kościele nie było ani przerostów dewocyjnych, ani dogmatycznych.

KS. EUGENIUSZ ELEROWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (157)

Bczyli *Podstawy etyki*; *Theism* (N.Y. 1902); *The Essence of Religion* (Boston 1910), czyli *Istota religii*.

Boym Benedykt Paweł — (ur. 1630 we Lwowie, zm. 1670 w Wilnie) — jezuita. M.in. napisał *Teologia chrześcijańska*.

Bozio Tomasz — (ur. 1548 w Gubbio w Umbrii, zm. 1610 w Rzymie) — ks. rzymskokat., — oratorianin. M.in jest autorem książki pt. *De signis ecclesiae Dei*, czyli *O znakach Kościoła Bożego*.

Boże Ciało — tak nazywa się w teologii katolickiej → Najświętszy Sakrament, albo → Wiatyk, albo → Eucharystia jako przemienione w czasie → Mszy św. przez ważne wyświęconego, przez ważne wykonsekrowanego — biskupa katolickiego (tzn. starokatolickiego, prawosławnego lub rzymskokatolickiego) kapłana chleb i wino w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa; tak pojęte Boże Ciało nazywa się też Chlebem Aniołów. Ale *Boże Ciało* to również nazwa katolickiego święta, obchodzonego w czwartek po oktawie Zielonych Świąt, a mającego na celu publiczne czczenie właśnie Bożego Ciała, czyli Najświętszego Sakramentu również poza murami i poza terenem kościoła... Uroczystość ta dogmatycznie związana jest z → Ostatnią Wieczerzą, którą Jezus Chrystus spożył ze swoimi apostołami w czwartek, w przeddzień swojej męki krzyżowej. Kościelnie uroczystość ta została w pierwotnie ustanowiona w Belgii w 1246 r. w diecezji Liège, następnie zaś w całym Kościele rzymskokatolickim. W Polsce święto Bożego Ciała jako pierwszy wprowadził biskup Nanker w 1320 roku w diecezji krakowskiej. W uroczystości Bożego Ciała z katolickich kościołów wychodzą procesje teoforyczne (z Najświętszym Sakramentem w monstrancji) poza teren kościoła, a przy czterech ołtarzach śpiewa się wyjątki z *Pism św.* (→ Biblia), w czasie procesji pieśni eucharystyczne, czyli o Najświętszym Sakramencie. Kościół Polskokatolicki jako Kościół katolicki uroczystość obchodzi Boże Ciało i czci w tym święcie i przez to święto publicznie w procesjach poza kościołem Najświętszy Sakrament, czyli Jezusa Chrystusa

osobowo w nim obecnego, a przy czterech ołtarzach kapłani śpiewają początki czterech → ewangelii.

Boże, coś Polskę — tak zaczyna się polska religijno-ojczyzniana pieśń. Od chwili swego powstania do czasów ostatnich ulegała ona przeróbkom i przystosowaniom. Autorem pierwszej wersji jest A. Feliński, który napisał ją w 1816 r. pt. *Pieśń narodowa za pomyślność króla* (wtedy chodziło o ces. rosyjskiego Aleksandra I). Pierwszy jej druk nosił tytuł: *Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego z woli Naczelnego Wodza wojsku polskiemu do śpiewu podany* (1816: Pamiętnik Warszawski), hymn przypominający ang. hymn *God save the King*, czyli *Boże, zbaw króla...*

Boże Narodzenie — tak nazywa się chrześcijańskie święto obchodzone od pierwszych wieków chrześcijaństwa ku wspomnieniu i uczczeniu urodzin Jezusa Chrystusa. Wpierw to wielkie wydarzenie czczono i obchodzono dnia 6 stycznia i święto to nazywało się → Epifania, czyli Objawieniem się Pana. Od IV w. narodziny Jezusa Chrystusa czci się dnia 25 grudnia. Z uroczystością Bożego Narodzenia poza uroczystą liturgią (trzy Msze św.: anielska, pasterska, królew-ska), w której szczególnym nastrojem i piękną tradycją cieszy się tzw. msza pasterska, krótko zwana pasterką, odprawiana o północy z 24 na 25 grudnia, związane są liczne i dawne już bardzo zwyczaje i praktyki. W Polsce do najcharakterystyczniejszych należą: choinki albo drzewka bożonarodzeniowe, pięknie przystrajane, wzajemne obdarowywanie się przy choince podarunkami (niekiedy składa się je pod choinką...), wieczerza wigilijna z wielu tradycyjnymi potrawami, poprzedzona łamaniem się opłatkiem i wzajemnym składaniem sobie życzeń, urządzenie żłobków, śpiewanie kolęd i pastorałek; należy też wymienić przedstawianie w okresie Bożego Narodzenia — już tu i ówdzie tylko — jasełek, chodzenie z szopką (kolędniczy) i duszpasterską → kolędę. Są też jeszcze różne inne regionalne zwyczaje. Boże

O kronikarzu parafialnym słów kilka...

Istnieją parafie bogate w tradycje i są parafie w tradycje uboższe. Słusznym jednak wydaje się, by każda z nich dążyła do posiadania, a więc do zorganizowania własnej Izby Pamięci. W historii każdej parafii istnieją chlubne karty walki o własny, patriotyczny sposób myślenia. Istnieje historia trudnego tworzenia własnej parafii.

Przed wojną była to niejednokrotnie walka bardzo ciężka. Walka o niezależny Kościół Narodowy łączyła się z walką o wyzwolenie społeczne. Na biednej, polskiej wsi walka o parafię narodową stanowiła często integralną część walki o reformę rolną, o prawo do posiadania ziemi przez wieki całe uprawianej. Po stronie rolnika, obciążonego m.in. nadmiernymi opłatami za posługi religijne, stał Kościół Narodowy. Dodajmy też, że w sukurs ówczesnej władzy Kościoła Rzymskokatolickiego spieszył dwór pański, któremu nie podobali się chłopi o sztywnych karkach. Hierarchii rzymskokatolickiej szedł na pomoc policjant, starosta i cała administracja państwowa, włącznie z sądownictwem.

Obecnie, nawet w tych najmłodszych, powojennych parafiach Kościoła Polskokatolickiego, wielu wiernych pamięta o kłopotach natury ekonomicznej, które przychodziło im przetrwać w czasie zakładania parafii. Powstawanie nowych parafii połączone było z dużymi troskami, poświęceniem sił i czasu, a niejednokrotnie i gotówki przez ludzi oddanych Kościołowi. Pamięć o działalności tych ludzi nie może zostać zapomniana. Nie mogą utonąć w niepamięci ważne wydarzenia i chwile przełomowe w historii parafii polskokatolickich.

Przystępując do organizowania Izby Pamięci zdajemy sobie sprawę, że nie wszędzie i nie zawsze uda się nam zorganizować ją w czasie krótkim. Początkowo może nawet powstać tzw. kącik pamięci. Izbę Pamięci — w całym tego słowa znaczeniu — posiadającą wiele ciekawych eksponatów, które moglibyśmy zmieniać w zależności od tematyki wystawy, od rocznic czy innych aktualnych potrzeb, tworzymy czasem po wieloletnim

wysiłku. Nie możemy jednak zapominać o tym, że koniecznie musimy powołać, i to od zaraz, kronikarza parafialnego. Kandydaturę na stanowisko kronikarza winien podać ksiądz proboszcz, oczywiście po porozumieniu się z Radą Parafialną i po uzgodnieniu z kronikarzem diecezjalnym.

Kronikarz z urzędu wchodzi w skład Komitetu Parafialnego Izby Pamięci. Kronikarz działa w zakresie kronikarsko-pamiętnikarskim na podstawie planu pracy danej parafii, w jego części historyczno-muzealnej. Inicjuje on i w razie potrzeby udziela pomocy lokalnym kronikarzom w zakresie sposobu pisania kronik i pamiętników. Korzysta też z opracowań dawnych i współczesnych pamiętnikarzy, powołując się zawsze na źródło informacji. Do informacji, zawartych w kronikach i pamiętnikach, kronikarz powinien podchodzić jednak krytycznie, w sposób naukowy; winien starać się wyłuskać obiektywną prawdę i nie może dać się zasugerować nagminnie panującym tu subiektywizmem. Opisuując wydarzenia, kronikarz w miarę możliwości unika własnych sądów oraz wartościowania. Przedstawia nagie fakty i ewentualnie różne oceny danego zjawiska przez poszczególne osoby lub (w wyjątkowych wypadkach) grupy społeczne. Wydaje się słusznym, by treść danych wpisywanych do kroniki była uzgadniana z całym Komitetem Parafialnym. Mimo koniecznego uczuciowego zaangażowania, dobry kronikarz jest w pierwszym rzędzie fotografem i obiektywnym sprawozdawcą.

Głównym zadaniem kronikarza jest wyszukiwanie, pozyskiwanie i gromadzenie odpowiednich dokumentów i pamiątek kościelnych. W wypadku zdobycia dokumentacji czy przedmiotu o znaczeniu przerastającym znaczenie lokalne, o znaczeniu ogólnopolskim czy diecezjalnym, kronikarz musi zgłosić to na odpowiednim formularzu do diecezji. Fakt pozyskania czy odkrycia unikalnego i z punktu widzenia Kościoła niezwykle cennego przedmiotu należy opisać w kronice. Niezależnie od powyższego, jeśli dany przedmiot

znalazł się w naszym posiadaniu, powiadamy o tym kronikarza diecezjalnego za pomocą specjalnego druku zwanego kartą informacyjną. Karta ta powinna zawierać takie dane, jak: nazwę parafii i miejscowości, nr inwentarza, datę pozyskania dla Izby Pamięci, opis przedmiotu, autor (lub wytwórnia) przedmiotu, wymiary lub waga, stan zachowania oraz inne uwagi.

Kronikarz utrzymuje także kontakt z muzeami regionalnymi i innymi Izdami Pamięci, podpatrując ich doświadczenie i technikę pracy. Organizuje spotkania z młodzieżą i innymi członkami parafii, celem zapewnienia stałej opieki nad grobami poległych i zmarłych osób zasłużonych dla Narodu i Kościoła. Kronikarz parafialny prowadzi osobiście, przechowywany w Izbie Pamięci, rejestr działaczy kościelnych, poległych w czasie walk o wyzwolenie społeczne i narodowe. Poza tym sporządza, kompletuje i uzupełnia imienne wykazy członków parafii, odznaczonych za bohaterstwo, odwagę, za wybitne zasługi, za długoletnie pożyte małżeńskie itp. Dotyczy to zarówno odznaczeń państwowych jak i kościelnych.

Kronika musi posiadać stronicę ponumerowaną i w sposób trwały zapisaną. W kronice nie można, pod żadnym pozorem, dokonywać jakichkolwiek skreśleń czy poprawek. W wypadku stwierdzenia błędnego zapisu należy na bieżącej stronie dokonać odpowiedniego sprostowania, z zaznaczeniem, której stronicy dotyczy sprostowanie i co było przyczyną błędnego zapisu. Zapis korygujący winien być podpisany (oprócz kronikarza) przez: proboszcza i przewodniczącego Rady Parafialnej.

Kończąc niniejsze rozważania, autor zdaje sobie sprawę, że nie wyczerpał zagadnienia i że przed kronikarzem — być może — stanie wiele trudnych, nieprzewidzianych problemów. W skomplikowanych wypadkach porady należy szukać u zawodowych pracowników muzealnictwa lub zwracać się do „Rodziny”, na łamach której będziemy się starałi przychodzić Wam, Kronikarze, z pomocą.

JAN JANOWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (158)

Narodzenie utrwaliło się też w różnych formach w folklorze, w ikonografii, w literaturze, w poezji...

Bożogrobcy — zwani też kanonikami regularnymi. Wywodzą się prawdopodobnie z grupy świeckich i duchownych, którzy w okresie wypraw krzyżowych, pod koniec XI i na początek XII w. osiedlili się w Jerozolimie przy sanktuarium Grobu Chrystusa i postanowili strzec Grobu. Od r. 1114 przyjęli zasady wspólnego życia według reguły — św. Augustyna. Wspólnota składała się wpieryw z dwóch grup: świeckich, tj. rycerzy, którzy wojskowo mieli strzec i bronić miejsc świętych w Ziemi św., a zwłaszcza Grobu Pańskiego (na białym długim płaszczu, który nosili, widniał krzyż koloru czerwonego) i duchownych, pełniących nadto liturgię i duszpasterstwo (nosili czarne szaty). Później bożogrobcy przechodzili różne koleje i przetrwali do końca XIX w., działając w zakresie duszpasterstwa społecznego i szpitalnictwa w różnych krajach, również w Polsce. Do Polski sprowadził ich z Ziemi świętej w 1163 r. Jaksa z Miechowa; tu osiedlili się oni jako mnisi i przez długi czas działali społecznie i duszpastersko, skupieni w swoim klasztorze, który mieścił się przy kościele też w Miechowie zbudowanym w ok. 1172 roku. Od tej miejscowości są też nazywani Miechowitami.

BÓG — jest we wszystkich wielkich → religiach świata najwyższą i najdoskonalszą Istotą, od której wszystko się wywodzi lub która wszystko stworzyła i według swojego planu tym wszystkim opiekuje się i wszystko to utrzymuje w bycie i umożliwia rozwój. To zasada, która zarówno w treści ogólnie wziętej, jak i nie wziętej, dopuszcza zmiany i dodatki interpretacyjne. Różna też była i jest interpretacja prawdy o istnieniu Boga i Jego istocie. W religii chrześcijańskiej BÓG jest Istotą najwyższą, najdoskonalszą, wlecznie istniejącą... która wtedy kiedy i jak chciała stworzyła wszechświat z niczego, również pierwszą parę ludzi, i tym wszechświatem, również ludźmi, kieruje według swojego odwiecznego planu.

Wielkie polskie słowo BÓG pochodzi prawdopodobnie częściowo od słowa staroindyjskiego *bhaga*, staroperskiego *baga*, staro-cerkiewno-słowiańskiego *bog*; słowo to pierwotnie oznaczało bogactwo, szczęście, albo podmiotowo — nieco później — tego, który jest bogaty, bogactwem, i udziela bogactwa, który jest szczęśliwy, szczęściem, i tego szczęścia jako bogactwa udziela, czy może udzielać.

Pismo św. Starego Testamentu (→ Biblia) m.in. określa Boga wielu imionami; nazywa Go jednak jakby zastępczo *Elohim* (hebr., oznacza jednak jakby nie uroczyście a to codziennie używane imię jedyne Boga). *Adonai* (co oznacza tyle co „pan mój”, ściślej nawet „moi panowie”), a przede wszystkim *Jahwe*, co miało oznaczać Najwyższy — Byt, — Absolut, który po prostu JEST. Księga Wyjścia w roz. III, opisując w dalszym ciągu dialog, jaki miał miejsce na szczycie góry Horeb Synaju między → Mojżeszem, przywódcą Żydów a właśnie Bogiem, czyli Jahwe, tak pisze: „Mojżesz zaś rzekł Bogu: Oto pójdę do synów Izraela i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mnie do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to cóż im mam powiedzieć? Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: JESTEM, KTÓRY JESTEM. I dodał: Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was. Mówił dalej Bóg do Mojżesza: Tak powiesz synom Izraela: Jahwe, Bóg ojców waszych. Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba posłał mnie do was. To imię moje na wieki i to jest moje zawołanie na najdalsze pokolenia” (13—15). W Nowym Testamencie greckie *Theós* oznacza Boga, *Kyrios* — Pana, *Patr* albo *Pater* mu — Ojca lub *Ojciec* mój, albo *Pater* hymón — Ojciec nasz, ale jest też już wyraźnie mowa o trójstości osobowego Boga ale w jednoczesnej jedności i jedności (→ Trójca św.), mianowicie mówi się o Ojcu i Synu i Duchu świętym jako o trzech osobach boskich, będących jednak jednym i jedynym Bogiem, zwanym *Trias* (greck.) czyli po polsku Trójcą świętą. Najklasyczniejszym tekstem są w tym zakresie słowa Jezusa Chrystusa, skierowane do apostołów po swoim cudownym zmartwychwstaniu i ukazaniu się im, a zapisane przez → św.

Piotr czy wszyscy Apostołowie fundamentem Kościoła?

(cz. II)

Motto:

„Zbudowani na fundamencie Apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus” (Ef 2, 20).

Poprzedni artykuł zakończyliśmy stwierdzeniem, że grono (kollegium) Dwunastu Apostołów otrzymało od Jezusa nieograniczoną władzę w zakresie nauczania i zarządzania w sprawach dyscyplinarnych gminy chrześcijańskiej — Kościoła (Mt. 18, 18). Przypomnieć też trzeba, że symbol kluczy, czyli obraz „wiązań i rozwiązywania” znany był doskonale we współczesnym Chrystusowi judaizmie tak ortodoksyjnym, jak i sekciarskim (np. sekta qumrańska znad Morza Martwego) oraz w znacznie później spisanej tradycji talmudycznej.

Nie mniej niż obraz kluczy znany był w środowiskach żydowskich i chrześcijańskich obraz budowy, wznoszenia gmachu w znaczeniu przenośnym. Podobnie jak budynek wznosi się, czyli buduje społeczność wiernych — gmina ludu Bożego, tak w znaczeniu żydowskiej Synagogi jak i Kościoła Jezusa Chrystusa. Obraz ten znany ze Starego Testamentu (np. Iz 28, 16), z literatury apokaliptycznej i apokryficznej oraz z odkrytych po ostatniej wojnie pism qumrańskich.

Doskonale wykorzystany został ten symbol budowy w księdze NT pod nazwą listu św. Pawła Ap. do Efezjan: „Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami (w społeczności Chrystusa — uwaga moja), lecz współobywatelami (społeczności) świętych i domownikami Boga; zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus” (Ef 2, 19—20).

Autor tegoż listu, według najnowszych badań skierowanego w każdym razie nie do mieszkańców Efezu, opisuje w naszym urywku zadanie Jezusa Chrystusa. Dotąd, tzn. przed Chrystusem, ówczesny świat dzielił się na dwa skłócone ze sobą obozy: olbrzymi świat pogan i wybrany naród żydowski, uważający się za wyższą i doskonalszą w stosunku do pogan społeczność. Teraz, po założeniu przez Jezusa Chrystusa Kościoła, wrogie i nierówne obozy te zyskały szansę zrównania się ze sobą. „Byliście w tym czasie bez Chrystusa, dalecy od społeczności izraelskiej i obcy przymierzom, zawierającym obietnicę, nie mający nadziei i bez Boga na świecie” (Ef 2, 12). W Kościele stali się poganie równoprawnymi i pełnowartościowymi obywatelami, zrównanymi z „domownikami Boga”, tzn. Izraelitami.

Dlaczego się tak stało? Dlatego, ponieważ gmach Kościoła wzniesiony został na odpowiednio i dostatecznie trwałym fundamencie. Fundament ten stanowią Apostołowie i prorocy. Dwunastu Apostołów, grono ludzi przygotowanych i wtajemniczonych przez Jezusa, potem ugruntowanych w Jego nauce przez Parakleta — Ducha Świętego, doskonale nadawało się do ułożenia jako żywe kamienie w fundamencie Kościoła.

Każdą budowę zaczyna się od fundamentu, od przygotowania

odpowiednio twardego gruntu — podłoża i złożenia — wmurowania na nim pierwszych kamieni. Kamienie te — Apostołowie i prorocy; prorocy tak Starego jak i Nowego Testamentu. Jednakże samo złożenie kamieni na twardej podłożu nie stanowi jeszcze fundamentu. Poszczególne kamienie względnie cegły trzeba odpowiednio zespolić ze sobą. Ściany ze sobą i z fundamentem łączy kamień węgielny lub węgiel. Jest to określenie bardzo obrazowe i równocześnie wiernie oddające rzeczywistość. Tym „kamieniem węgielnym” jest oczywiście Chrystus Jezus. On scala od fundamentu całą budowlę, On jest tym, „na którym cała budowa mocno spojona różnie w przybytek święty w Panu, na którym i wy się wspólnie budujecie na mieszkanie Boże w Duchu” (Ef 2, 21—22).

W późnym judaizmie (okres Chrystusa Pana) żywy ciągle był nurt dwutorowej tradycji, mówiącej o sposobie obecności Bożej. Jeden nurt tej tradycji twierdził, że Bóg mieszka w świątyni (jerozolimskiej), gdzie odbywają się modły i składane są ofiary. Drugi nurt tej tradycji był zdania, że świątynię i

jej ofiary można zastąpić zrzeszeniem, zgromadzeniem ludu Bożego, wśród którego członków Bóg znajduje upodobanie i mieszka w tym zgromadzeniu. W drugim nurcie owej tradycji znajduje zastosowanie obraz żywej budowy, budowy świątyni duchowej w formie zgromadzenia i odnosi się również do wypowiedzi, omawianej tu przez nas. Starotestamentowy obraz kamienia węgielnego (por. Iz 28, 16), zachowany i przekazany przez liczne środowiska żydowskie, znalazł zastosowanie w wypowiedzi Pawłowej o Kościele Jezusa Chrystusa. Tytułem przykładu, co wiąże się jednak ściśle z niniejszą myślą, przytoczymy inne miejsce ze ST: „Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym. Stało się tak przez Jahwe, cudem jest w naszych oczach” (Ps 118, 22—23). Na wypowiedź tę powołał się Jezus w Ewangelii św. Mateusza: „Czy nie czytaliście nigdy w Pismach: Kamień, który odrzucili budowniczowie, stał się kamieniem węgielnym; Pan to sprawił i to jest cudowne w oczach naszych” (Mt 21, 42).

I znowu wypowiedzi listu do Efezjan wracają do powyższej

myśli: „I wszystko poddał pod nogi Jego, a Jego samego ustanowił ponad wszystko głową Kościoła, który jest ciałem Jego, pełnią Jego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia” (Ef 1, 22—23). — Głową Kościoła, tak powszechnego jak i kościołów lokalnych (narodowych), jest oczywiście Mesjasz — Chrystus Jezus. Mielibyśmy okazję przekonać się o tym w poprzednich numerach „Rodziny”, gdy była mowa o Kościele na podstawie Ewangelii św. Jana. Przypomnijmy też, że nikt z ludzi nie jest w stanie zastąpić Chrystusa na ziemi jako Głowy Kościoła. Podobnie jak żaden kamień w budowie — nawet kamień fundamentalny — nie spełni nigdy roli kamienia węgielnego, tak i żaden z Apostołów nie był w stanie zastąpić Chrystusa na ziemi w Kościele. Wiemy, że Chrystus po Zmartwychwstaniu odszedł z tego świata, ale to jeszcze nie oznacza, że opuścił swoich uczniów — Kościół. To On spaja od fundamentu, czyli od podstaw, i od góry jako Głowa, niczym zwornik w sklepieniu, swój Kościół, wzniesiony na „fundamencie Apostołów i proroków”.

W takim ujęciu naszej wypowiedzi tytułowej o fundamencie Kościoła, nie można przeoczyć strony czynnej tego fundamentu — Apostołów. Zrozumienie tego ułatwi nam inna wypowiedź NT: „Wtedy Jezus zbliżył się do nich i przemówił tymi słowami: Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 18—20). Apostołowie, wspomagani przez proroków NT (ludzi obdarzonych charzmatami Ducha Św.) i powołując się na proroków ST, nauczając i udzielając chrztu z woli Chrystusa, byli pierwszymi, którzy włączyli się do fundamentu Kościoła jako żywe kamienie. Oni też byli tymi, którzy jako pierwsi podjęli się fundamentalnej pracy w tym Kościele, a więc pracy od podstaw, zasadniczej. Stanowią zaś fundament trwały i niewzruszony, ponieważ towarzyszyła im i towarzyszy ich następcom — biskupom — asystencja Chrystusa i Ducha Świętego.

Rzecz zrozumiała, że przedstawione w temacie pytanie mogło być potraktowane szerzej i bardziej wyczerpująco w artykule naukowym. Zbierając jednak powyższe myśli, chciałem czytelnikowi dać nie wyczerpującą odpowiedź na tematyczne pytanie, ale raczej skłonić go do refleksji na zasadniczy temat, jakim jest ustroj Kościoła: PIOTR CZY WSZYSCY APOSTOŁOWIE FUNDAMENTEM KOŚCIOŁA? Za punkt wyjścia w tej refleksji niech służy zdanie: „Zbudowani na fundamencie Apostołów i proroków...”

K. P.





Odwiędziłem Patriarchat Rumuński

Na zaproszenie Patriarchatu Rumuńskiego w dniach od 29 kwietnia do 2 maja br. byłem gościem Patriarchatu i Metropolity JUSTYNA. Już na lotnisku w Bukareszcie odczułem wielką serdeczność i życzliwość. Powitał mnie Wikariusz Patriarchatu Biskup ANTONIE Ploiesteanul w otoczeniu swoich współpracowników.

Przybyłem do Rumunii, która w bieżącym roku obchodzi setną rocznicę uzyskania niepodległości, przybyłem do tego kraju w wyjątkowym okresie, po kataklizmie spowodowanym trzęsieniem ziemi.

Po krótkiej przerwie i odpoczynku udałem się do kościoła seminaryjnego, gdzie są złożone zwłoki śp. Zmarłego Patriarchy JUSTYNIANA. W progach wspaniałej świątyni powitał mnie sędziwy biskup, który jest równocześnie rektorem Seminarium Duchownego. Na powitanie wyszło około 200 — kleryków.

W imieniu Rady Synodalnej i swoim na grobie Jego Świątobliwości Patriarchy JUSTYNIANA, złożyłem wiązanekę biało-czerwonych kwiatów, odmówiłem modlitwy za spokój duszy Patriarchy i za tych wszystkich, którzy zginęli podczas ostatniej tragedii trzęsienia ziemi. Na prośbę Gospodarza świątyni udzieliłem studentom i innym biskupiego błogosławieństwa.

Po ilości zapalonych świec i kwiatów ustawionych przy grobowcu Świątobliwego Patriarchy nie trudno dostrzec, jak wielkim autorytetem, wdzięcznością i miłością cieszył się Dostojny Zwierzchnik Kościoła Prawosławnego w Rumunii.

We wdzięcznej pamięci wiernych Kościoła Prawosławnego, innych chrześcijan i ludzi dobrej woli w Rumunii i nie tylko w Rumunii na długo pozostanie pouczenie Patriarchy JUSTYNIANA: „...Byłem zawsze przeświadczony o tym, że służenie jedności Kościoła jest równoznaczne z działalnością na rzecz jedności narodowej. Zjednoczony Kościół

tworzy jedno ciało z ojczyzną i wspólnotę z państwem”...

Dnia 30 kwietnia br. zwiędziłem w Bukareszcie Zakłady Graficzne, należące do Patriarchatu, muzeum sztuki sakralnej z bezcennymi ikonami, wytwórnice sprzętu i paramentów liturgicznych, hafciarnię i cały szereg warsztatów produkujących przedmioty kultu religijnego.

Punktualnie o godzinie 12 zostałem przyjęty w pałacu patriarchalnym przez Jego Eminencję Metropolitę JUSTYNA — sprawującego obowiązki Patriarchy. Metropolita JUSTYN powitał mnie nad wyraz serdecznie i bezpośrednio. Przypomniał mi naszą kilkunastoletnią znajomość z różnych międzynarodowych konferencji, a m.in. z NYBORGĄ i NAIROBI. Z wielkim zainteresowaniem pytał o nową Warszawę, o Krakowskie Przedmieście, o Uniwersytet Warszawski, gdzie w okresie międzywojennym był profesorem dogmatyki.

Jego Eminencja z zainteresowaniem słuchał mojej relacji o Kościołach Starokatolickich Unii Utrechckiej, o życiu i rozwoju Kościoła Polskokatolickiego, o naszych wydawnictwach i misji Kościoła w Brazylii. Następnie poprosił o odwiedzenie klasztoru męskiego, Seminarium i klasztoru w Curtea oraz zaprosił na pożegnalny obiad. Na zakończenie wizyty wręczając mi krzyż patriarchalny stwierdził, iż krzyż Patriarchy JUSTYNIANA — został pobłogosławiony przez Jego Świątobliwość dla Biskupa z Polski. To wysokie odznaczenie przyjąłem jako wyraz serdecznych i przyjaznych stosunków pomiędzy Kościołem Prawosławnym Rumunii, a Kościołem Polskokatolickim w PRL.

Do odległego o 18 km od Bukaresztu klasztoru udałem się w towarzystwie Biskupa — Rektora i innych wyższych duchownych z Patriarchatu. Po przybyciu na miejsce powitał nas Namiestnik Klasztoru, a następnie wprowadził do świątyni klasztornej, w której oczekiwało nas około 150 zakonników. Po adoracji Najśw. Sakramentu — Biskup Ordynariusz przedstawił mnie tamtejszym ojom i zgroma-





dzonym na modlitwie wiernym, a następnie poprosił o przemówienie i błogosławieństwo.

Około godziny 20 przybyłem do siedziby Biskupa Ordynariusza i Seminarium Duchownego w Curtea. Tu ze śpiewem powitało nas około 300 — studentów-kleryków. Przemówienia, zwiedzanie klasztoru i Seminarium przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych.

W niedzielę 1 maja br. wziąłem udział we Mszy św. połączonej z udzieleniem święceń diakonatu. Mszę św. celebrował Biskup Ordynariusz, który udzielał święceń. W uroczystym nabożeństwie udział wzięło kilka tysięcy wiernych. Po Ewangelii słowo Boże wygłosił Dostojny Celebrans, a następnie przekazałem pozdrowienia i udzieliłem błogosławieństwa.

W godzinach popołudniowych w towarzystwie Dostojnych Biskupów odwiedziłem wioskę górali rumuńskich, w której wybudowano piękną, stylową cerkiewkę. Poświęcenie cerkwi wyznaczono na 21 maja. W późnych godzinach wieczornych wróciłem do Bukaresztu.

W poniedziałek 2 maja br. od wczesnych godzin rannych zwiedzałem Bukareszt. Trzęsienie ziemi, które w dniu 3 marca br. nawiedziło Rumunię, a które trwało 40 sekund pozostawiło po sobie duże ślady zniszczeń i narodowej klęski. W Diecezji Bukareszt uległo zniszczeniu:

87 kościołów	80—100%
249 „	50— 80%
427 „	50%

763 kościołów łącznie.

Na terenie kraju:

2.253 kościoły częściowo zniszczone w tym:
403 zabytkowych oraz:
196 domów parafialnych
63 inne budynki kościelne
1.400 osób zabitych

11.300 ciężko rannych
32.900 domów całkowicie zniszczonych.

To tylko niektóre dane zaczerpnięte z oficjalnych statystyk zamieszczonych w miejscowych komunikatach.

Światowa Rada Kościołów, jak również Patriarchat Moskiewski zapowiedzieli pomoc finansową na rzecz Patriarchatu Rumuńskiego.

Przed wyjazdem do Polski raz jeszcze przybyłem do siedziby Patriarchatu na pożegnalne spotkanie. W sali przyjęć zastałem dwóch metropolitów, pięciu biskupów oraz około piętnastu wyższych duchownych, a wśród nich rektorów Instytutów Teologicznych.

Jego Eminencja Metropolita JUSTYN od pierwszej chwili wytworzył swoją osobowością pogodny i bezpośredni klimat oraz miłą atmosferę. Nastąpiła wymiana poglądów na temat aktualnych spraw, a m.in. zbliżającej się Światowej Konferencji Wszystkich Religii Świata na rzecz pokoju, bezpieczeństwa i rozbrojenia organizowanej przez Patriarchat Moskiewski w Moskwie w dniach od 6 do 10 czerwca br.

Jego Eminencja dziękując za moje przybycie do Rumunii, przekazał serdeczne pozdrowienia dla Episkopatu i Wiernych Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, Ameryce, Kanadzie i Brazylii, oraz zaznaczył, że Biskupi Unii Utrechckiej są zawsze mile widziani w Patriarchacie Rumuńskim.

W moim pożegnalnym słowie wyraziłem wdzięczność za sposobność odwiedzenia Rumunii, Patriarchatu, za wspólne modlitwy, za wymianę wspólnych doświadczeń, za współpracę ekumeniczną i za szczerą realizację i zaangażowanie się Patriarchatu Rumuńskiego w sprawę Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego, za serdeczność i gościnność, za stół, za smaczny rumuński chleb. Tak. Za chleb, gdyż wszędzie przyjmowano mnie i sercem i chlebem. Nadmieniam, że tak jak przede mną biskupem katolickim Unii Utrechckiej zostały szesroko otwarte sanktuaria, tak i dla wszystkich naszych rumuńskich Dostojnych Braci w Urzędzie Biskupim są otwarte podwoje Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. W modlitewnym nastroju opuszczałem gościnne progi Patriarchatu Rumuńskiego, aby raz jeszcze w towarzystwie Dostojnych Biskupów i Księży odbyć drogę na lotnisko w Bukareszcie.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



Koncerty muzyki w ewangelickim kościele Św. Trójcy w Warszawie



Proboszcz ewangelicko-augsburskiej parafii Św. Trójcy w Warszawie — ks. senior Ryszard Trenkler

4 maja br. udałem się do ewangelickiego kościoła Św. Trójcy w Warszawie na koncert Chóru Kameralnego „Ars Antiqua”, działającego przy warszawskiej Operze Kameralnej. Po koncercie, korzystając z uprzejmości proboszcza, ks. seniora Ryszarda Trenklera, poprosiłem go o kilka słów wywiadu dla Czytelników „Rodziny”.

Od jak dawna w kościele Św. Trójcy w Warszawie odbywają się koncerty muzyki?

Kościół ewangelicko-augsburski Św. Trójcy w Warszawie, który niedługo będzie obchodził 200-lecie swego istnienia, ma bardzo bogatą tradycję, jeśli chodzi o koncerty. Odbywały się one już w pierwszej połowie XIX wieku; zazwyczaj były przeznaczone na cele dobroczynne. W naszym kościele dyrygował orkiestrą Stanisław Moniuszko, grał Fryderyk Chopin. Ostatnio słyszy się, że prawdopodobnie w tymże kościele Chopin śpiewał w chórze, co, gdyby zostało udowodnione, z pewnością byłoby wielką rewelacją.

W przeszłości były głosy przeciwnie temu, żeby w kościele urządzać koncerty. Rada Parafialna często wprowadzała pewne ograniczenia co do zachowania się publiczności: te zastrzeżenia i dziś są wysuwane przez niektóre koła, ale są one raczej bezpodstawne. Taki budynek jak nasz kościół, piękny, zabytkowy, w naszym kulcie używany raczej tylko w niedziele, niekiedy tylko w tygodniu, głównie w czasie pasyjnym czy w adwencie — szkoda, żeby poza nabożeństwami stał niewykorzystany. Przecież muzyka poważna, a w szczególności muzyka religijna, jest też pewną formą nabożeństwa.

Koncerty są urządzone nie tylko dla ewangelików, ale dla całego społeczeństwa Warszawy, co przyczynia się do zbliżenia ludzi różnych wyznań. Uczestnicy

koncertów mogą się zapoznać ze świątynią ewangelicką i jej urządzeniem, co niekiedy daje asumpt do tego, że zaopatrują się w literaturę religijną, a nieraz, chociaż z ciekawości, przychodzą na nasze nabożeństwa.

Koncerty odbywały się także w okresie międzywojennym, ale były one raczej sporadyczne i wykonywane przez własne siły. Parafia Św. Trójcy w Warszawie była wtedy dużą parafią, liczyła przed wojną około 20 tysięcy dusz, możliwości były znacznie większe niż teraz. Miała wspaniały chór, który rzeczywiście mógł koncertować. Przed wojną kilka koncertów w naszym kościele było transmitowanych przez Polskie Radio, co na owe czasy było dużym ewenementem.

Obecnie mamy już stały cykl koncertów, które trwają cały rok. Związaaliśmy się z Operą Kameralną, a wielkim entuzjastą koncertów w naszym kościele był od początku dyrektor tejże Opery Kameralnej, pan Stefan Sutkowski.

Jakim powodzeniem cieszą się Wasze koncerty?

Koncerty cieszą się nieustannie wielkim powodzeniem. Oczywiście, nierówne jest to powodzenie. Wielką rolę odgrywa to, kto jest wykonawcą danego koncertu i jakich kompozytorów utwory się wykonuje. Niezmiernym powodzeniem cieszy się Bach, Händel, Haydn. Zwłaszcza muzyka Bacha bardzo ludzi pociąga.

Na program kładliśmy duży nacisk. Chodziło nam o to, aby spopularyzować dawną muzykę polską. Wiele już było tego rodzaju koncertów. Niestety, muszę powiedzieć, że społeczeństwo polskie nieraz odnosi się z pewną rezerwą w stosunku do dawnych kompozytorów polskich. Piękne polskie kompozycje były odtwarzane, ale nie zawsze cieszyły się takim powodzeniem, jakby się można było spodziewać.

Mogę śmiało powiedzieć, że dzięki koncertom w naszym kościele życie muzyczne Warszawy doznało pewnego uzupełnienia, a inne placówki muzyczne, np. Filharmonia Warszawska, więcej zwracają uwagę na tego rodzaju muzykę. Wytworzyła się więc pewnego rodzaju pożyteczna konkurencja.



Kościół Św. Trójcy w Warszawie

Czy w koncertach występują chóry kościelne?

Ewangelickie chóry kościelne występują tylko w czasie nabożeństw. Jeśli idzie o koncerty, to trzeba tu wspomnieć o chórze ks. Jerzego Szurbaka z Kościoła Prawosławnego, który ze swym chórem wykonuje u nas utwory liturgiczne prawosławne. Cieszą się one ogromnym powodzeniem.

Czy na koncertach wystarczą miejsc dla zainteresowanych?

Sprzedajemy tyle biletów, ile jest miejsc siedzących. Były koncerty, że na wszystkich schodach i na podłodze siedzieli ludzie, ale na dłuższą metę, z uwagi na dobro budynku kościelnego, nie można do tego dopuścić. Bywa nieraz i tak, że dla wielu setek ludzi zabraknie biletów.

Czy Ksiądz Senior uważałby za celowe zachęcać innych duszpasteryzy do organizowania w kościołach podobnych koncertów?

Przy organizowaniu podobnych koncertów zewnętrzna oprawa też odgrywa dużą rolę. Nie ma możliwości urządzać koncertu, w ścisłym tego słowa znaczeniu, w małym kościółku, ale w większych świątyniach, jak np. katedra polskokatolicka św. Marli Magdaleny we Wrocławiu, koncerty takie są jak najbardziej wskazane i bardzo dobrze, że właśnie w tej katedrze podobne

koncerty się odbywają. Jednakże nic nie stoi na przeszkodzie, ażeby także i w małych kościołach popularyzować — w miarę możliwości — dobrą muzykę.

Jak Ksiądz Senior ocenia wartość muzyki kościelnej dla religijnego życia parafii?

Muzyka w kulcie religijnym od dawien dawna odgrywa ogromną rolę. Jej początki sięgają przecież Starego Testamentu. Jeżeli chodzi o Reformację, to mówi się powszechnie, że cała nauka Kościoła Ewangelickiego została wyśpiewana. Największy kompozytor świata, Jan Sebastian Bach, był kantorem przy kościele ewangelickim. Religia bez muzyki obcyć się nie może. Muzykę uważa się za siostrę religii.

W naszej parafii kładziemy ogromny nacisk na jakość muzyki w nabożeństwie. To przecież podnosi dusze ludzkie. Żadne słowo nie potrafi wywołać tych uczuć, jakie wywołuje odpowiednia muzyka religijna. Nasze koncerty muzyki dawnej to w 90 procentach koncerty muzyki wybitnie religijnej, bo przecież dawniej kompozytorzy przeważnie tworzyli na potrzeby kultu religijnego; nawet ewangelicy kompozytorzy, jak Bach, tworzyli także msze, które były wykonywane w kościołach katolickich. Ta muzyka jest właściwie międzywyznaniowa. Trudno określić, co jest wyłącznie „nasze”. Dziś niektóre pieśni religijne śpiewa się w różnych kościołach, a nawet doszło tak daleko, że pieśni komponowane przez Lutra śpiewane są w kościołach katolickich.

Muzyka kościelna jest bardzo przydatna w wychowywaniu młodego pokolenia. Ktokolwiek przyjdzie na koncert do naszego kościoła, to zauważy, że 60—70 procent stanowi młodzież.

Zapraszam na koncerty do naszego kościoła i zachęcam do organizowania podobnych koncertów w innych świątyniach.

Uprzejmie dziękuję Księdzu Seniorowi za miłą rozmowę i życzę w imieniu redakcji tygodnika „Rodzina” dalszych wspaniałych osiągnięć. Niech piękna muzyka nadal rozbrzmiewa w murach świątyni Św. Trójcy w Warszawie, niech uszlachetnia serca ludzkie, napędlą je miłością ku Bogu i bliźnim.

Rozmawiał:
FELIKS KROTOWICZ



**Baw się
razem
z nami!**

Cenzurki w rękę i uśmiech na twarzach — to znak, że nadeszły upragnione wakacje. Wielu z Was wyjechało na kolonie, inni odwiedzają atrakcyjne miejscowości wczasowe razem z rodzicami, a jeszcze inni spędzają wolny czas w swej rodzinnej miejscowości. Nie tak istotną sprawą jest przecież to, gdzie się wyjeżdża na wakacje, lecz jak się te wakacje spędzi i czy pozostaną po nich miłe wspomnienia.

Na pewno jesteście troszkę zmęczeni po pracowitym roku szkolnym, ale młodość szybko regeneruje swe siły i z całym zapałem i satysfakcją wpadniecie w wir zabawy. Pamiętajcie jednak o tym, że wakacje tylko wtedy będą udane, jeśli wspólnie z przyjaciółmi bądź nowymi, świeżo zapoznanymi kolegami i koleżankami organizować będziecie zabawy, jeśli współpracować będziecie w grupie na zasadzie koleżeńskości i poszanowania drugiego człowieka. Bo nic tak nie psuje atmosfery, jak kłótnia i złośliwość. Nawet deszcz, plucha i chłodniejsze dni nie wywołają u Was minorowych nastrojów, jeśli wzajemnie będziecie czuć do siebie sympatię.

Tegoroczne wakacje charakteryzuje również „zielone światło dla pomysłów”. Toteż ze wszystkimi swymi propozycjami i pomysłami nowych gier, zabaw i innych rozrywek śmiało podzielcie się z kolegami. Nigdy nic nie wiadomo, a może któreś z Was stanie się twórcą szlagieru sezonu?

Dzieci pytają — Ksiądz Łukasz odpowiada

Dzieci z Łodzi piszą: Usłyszałyśmy z ambony, że każdy, kto ulega pokusie i grzechom, staje się kaleką podobnym do chromego, głuchoniemego lub ociemniałego człowieka. Jak należy rozumieć te słowa?

Grzech czyni wielkie spuszczenie w duszach, bo pozbawia je łaski uświęcającej, czyli przyjaźni i łączności z Bogiem. Mówię o grzechach ciężkich. Nieprzestrzeganie przykazań Bożych szkodzi również zdrowiu ciała, a często jest przyczyną rzeczywistego kalectwa i śmierci. Można przytaczać tysiące przykładów. Opowiem tylko jeden. ale sądzę, że wy, chociaż jesteście młodzi, odkryjecie niejeden ślad pozostawiony na ludziach przez grzech.

Pracowałem na wsi jako katecheta. W sąsiednim miasteczku poszukiwano ludzi do pracy przy budowie nowego zakładu. Młody, zdolny parafianin, jednak u tatusia i mamy, wbrew woli rodziców, którzy chcieli mu oddać kiedyś spore i dobrze rozwinięte gospodarstwo rolne, postanowił szukać zatrudnienia na budowie. Przyjęto go chętnie i polubiono. Rodzice uspokoiли się, gdyż po powrocie do domu syn nie stronił od pomocy w pracach rolniczych. Sielanka jednak nie trwała



Z teki rysunków Mariana Adameczyka

Opowiadałam Wam już baśń egipską i baśń hinduską. Dzisiaj posłuchajcie opowieści, którą znad Danii przyniósł mi Wielki Wiatr.

Kiedy przez otwarte okno wpadł do mego pokoju, jedynym silnym podmuchem rozwiał stos białych kartek papieru, które równiutko ułożone czekały, aż zacznę na nich pisać dla Was baśń.

— Witaj, wietrze — powiedziałam, kłaniając się uprzejmie. — Skąd przybywasz i dokąd dalej lecisz? Odpocznij trochę u mnie. Przecież takie wianie, jak Twoje, też musi być męczące.

Wielki Wiatr owionął mnie delikatnie, łagodnie, jakby dziękując za zaproszenie, przysiadł w najwygodniejszym fotelu, roztaczając w pokoju woń najpiękniejszych zapachów wczesnego lata.

Wtedy właśnie pomyślałam, że należałoby go czymś ugościć — ale czym? Rozglądałam się bezradnie po pokoju, aż wzrok mój padł na duży flakon z perfumami. Ależ tak! To będzie bardzo dobry po-

długo. Młodzieniec wracał z pracy coraz później i coraz bardziej podchmielony. Ojciec próbował przeciwdziałać złu, matka błagała syna ze łzami, by rzucił pijackie towarzystwo. Wódka okazała się silniejsza niż prośby i lzy matczyne. Grzech okaleczył uszy i oczy młodzieńca. Nie słyszał dobrych rad, tylko podszepty kompanów od kieliszka, nie widział swego upodlenia i bladego odbicia w lustrze swojej twarzy, trawionej chorobami, których nabawił się przez uleganie nałogowi pijaństwa. Widział tylko alko-

hol. Pewnego zimowego wieczoru jeden z gospodarzy wracał z miasta saniami do domu. Mróz był tęgi i konie bez zachęty pędziły szparko. Nagle spłoszone chciały zbiec i uciekać w białą dal ośnieżonych pól. Woźnica z trudem zdołał je uspokoić i zauważył czerniejącą, częściowo przysypaną śniegiem ludzką postać. Przyświecił zapalką i rozpoznał w zamrożonym naszym młodzieńca. Włożył sztywne od mrozu ciało na sanki i zawrócił do szpitala. Młodemu człowiekowi uratowano życie, lecz odmrożonych nóg nie udało się uratować. Pozostał kaleką do śmierci. Miał rację kaznodzieja, widząc w grzechu przyczynę nieszczęść człowieka.



Wiejski kościół. — Z rysunków nadesłanych przez dzieci do redakcji tygodnika „Rodzina”



Mirosława Kuzel

Czarny kot

Na zielony plot
wspiął się czarny kot.

Hej! Dzień dobry, czarny kocie,
czy masz również czarną ciocię?
Mama, tato, siostra, brat,
też nie mają białych lat?

Przez zielony plot
przebiegł czarny kot.

Powiedz prawdę, kocie czarny,
wolisz zimny dzień, czy skwarny?
Czy wesoło, proszę kota,
spędzać cały dzień na płotach?

Przez zielony plot
skoczył czarny kot.

— Nie zadawaj pytań dziwnych,
Idź się pytać kotów innych!

Na zielonym płocie
ani śladu już po kocie.

Baśnie różnych narodów

Opowieść Wielkiego Wiatru

częstunek dla Wielkiego Wiatru. Przecież wszystkie wiatry lubią zapachy. Po chwili tuż przy fotelu, na którym przysiadł Wielki Wiatr, stał otwarty flakon perfum, których zapach zniknął w oka mgnieniu.

— Pięknie wypoczywam — wionął Wiatr — a ten zapach, jakim mnie poczęstowałaś, jest moim ulubionym, bo są w nim wonie narcyzów, bzuw, jaśminów. Teraz opowiem ci, co widziałem wiejąc przez ziemię.

Dłużej niż gdziekolwiek zagrościłem ostatnio w Danii. Poznałem tam pewną bardzo miłą dziewczynkę. Miała na imię Karin. Opowiem ci o niej, a ty później opowiesz innym.

Pewnego południa, gdy bardzo wesoło wiałem sobie przez olchowy las, usłyszałem cichy, bardzo smutny płacz.

Delikatnie rozgarniając gałęzie, zbliżyłem się do miejsca, skąd dobiegało łkanie. Na trawie, wśród zarośli, siedziała dziewczynka. To właśnie była Karin. Zartobliwie potargałem jej włosy, zalopotałem sukienką, przygiąłem do jej rąk kilka kwiatów, ale Karin nie uśmiechnęła się.

— Zostaw mnie w spokoju, Wietrze — szepnęła. Dość już mam przykrości z twego powodu. Nie gniewam się na ciebie, bo skąd ty możesz wiedzieć, że twoje wianie przynosi szkody.

— Wiem, wiem, że jestem psotny — zaszumiałem przy jej uchu — ale opowiedz mi o swoich zmartwieniach, może będę mógł ci pomóc.

— Posłuchaj, wietrze, to było tak: wpadłeś dzisiaj rano na nasze podwórko. Właśnie wtedy rozwieszałam upraną kolorową chustkę ma-

my i moją najładniejszą sukienkę. Powiałeś, zawirowaleś i uniośeś gdzieś daleko i mamy chustkę, i moją sukienkę. Od rana chodzę i szukam, ale nigdzie nie widać ani chustki, ani sukienki. Mama gniewa się na mnie, że jestem nieważna i powiedziała, że w tym roku już nie kupi mi drugiej takiej sukienki. A właśnie w niedzielę, za trzy dni, miałam z mamą pojechać do Kopenhagi, gdzie w teatrze pokazują piękną baśń Jana Christiana Andersena „Królowa śniegu”. Mama rozniewana nie zechce teraz pojechać ze mną do Kopenhagi, a ja tak bardzo lubię baśnie pana Andersena — są przecież najpiękniejsze na świecie. Od rana chodzę i chodzę, szukam i szukam...

Wtedy właśnie przypomniałem sobie, jak wczesnym rankiem zabawiałem się wiro-

waniem czegoś czerwonego, co właśnie mogło być sukienką Karin i czegoś kwiecistego, co zapewne było chustką jej matki. Zrobiło mi się wstyd. Zapragnąłem naprawić wyrządzoną Karin krzywdę. Zwłaszcza, że ja również bardzo lubię baśnie Jana Christiana Andersena. Wiele z nich usłyszałem podczas zimowych wieczorów, drzemiąc w kominie. Nauczyły mnie one serdeczności i współczucia, a także tego, że wyrządzenie komuś zła jest jedną z najgorszych wad na świecie. Pocieszałem małą Karin jak umiałem — poprosiłem, aby poczekała na mnie, a ja poszukam sukienki i chustki. Zacząłem wiać po krzakach i zaroślach, przebiegłem przez skrzydła wiatraków, zaglądałem do różnych zakamarków, no i wreszcie na wysokiej topoli spostrzegłem czerwoną sukienkę i kwiecistą chustkę. Związałem je prosto do rąk Karin. Dziewczynka znowu się rozplakała, ale tym razem z radości. Ucałowałem jasne włosy Karin i poleciałem dalej.

To cała moja opowieść.

M.K.

LEKCJE RELIGII

Rada Gamaliela

Cuda, które Bóg czynił przez ręce apostołów, przysparzały młodemu Kościołowi wielu zwolenników, zwłaszcza wśród osób uzdrowionych, ich rodzin i przyjaciół. Moc cudownego uzdrawiania miała także wielki wpływ na samych szafarzy cudownych darów. Apostołem jakby urosły skrzydła. Dwoili się i troili w głoszeniu ewangelii wbrew zakazowi Sanhedrynu. Arcykapłan i członkowie rady żydowskiej, widząc faktyczne lekceważenie wydanego przez nich zakazu czynienia czegokolwiek w imię znienawidzonego Jezusa Chrystusa, zawrżeli gniewem i polecieli aresztować Apostołów. Żołnierze wykonali rozkaz. Nim nadszedł wieczór wszyscy Apostołowie znaleźli się pod kluczem. Rano miała odbyć się rozprawa. W nocy Anioł Pański otworzył bramy więzienia, wyprowadził zatrzymanych i nakazał głosić Słowa Żywota właśnie na terenie świątyni. Następnego dnia arcykapłan zwołał starszyzną żydowską i polecił przyprowadzić więźniów. Niebawem nadbiegli zmieszani strażnicy i słudzy więzienia, donosząc, że chociaż więzienie było solidnie zamknięte i pilnie strzeżone, więźniowie zniknęli w niepojęty sposób z celi. Nim członkowie Sanhedrynu ochłonęli nieco ze zdumienia, nadbiegł ktoś z tajnej służby kapłańskiej, donosząc zebranych: „Oto mężowie, których wtrąciście do więzienia, stoją w świątyni i nauczają

lud”. Straż pobiegła aresztować Apostołów, ale widząc tłumy ludzi słuchających apostołskiej nauki, nie zabrała siłą głosicieli, lecz poleciła im dobrowolnie stawić się przed Sanhedrynem. Uczniowie Chrystusa udali się na salę przesłuchań. Arcykapłan rozpoczął od przypomnienia nakazu, jaki właśnie w tej sali otrzymali dwaj Apostołowie: Piotr i Jan: „Surowo zakazaliśmy wam głosić imię Jezusa. A oto całą Jeruzolimę napelniliście nauką waszą”. Apostołowie nie ulekli się groźnych min sędziów. Piotr rzekł: „Nie możemy słuchać waszych zakazów, skoro Bóg polecił nam głosić prawdę o Jezusie Chrystusie Zbawicielu. Wy go zabilście zawieszony na drzewie, ale Bóg wskrzesił i wywyższył Jezusa, aby skłonić synów Izraela do pokuty. My jesteśmy świadkami tych rzeczy”. Zdenerwowani uporem i odwagą mówiącego, sędziowie wpadli w gniew i planowali zabić przesłuchiwanego. Skazaniu na śmierć gromadki uczniów Jezusa przeszkodził jeden człowiek imieniem Gamaliel. Był to mąż uczony w Prawie, szanowany przez wszystkich, faryzeusz i członek Sanhedrynu. Z uwagą wysłuchał wyjaśnień Piotra, zaobserwował spokój na twarzach przesłuchiwanego i wypieki na policzkach sędziów, spowodowane nienawiścią, a przewidując, że jego koledzy mogą nadużyć władzy i skazać niewinnych, polecił na chwilę wyprowadzić Apostołów z sali, i tak przemówił do członków Rady: „Mężowie izraelscy! Zastanówcie się dobrze, co macie z tymi ludźmi uczynić. Nie tak dawno powstał Teodas i twierdził, że jest kimś; uwiódł ludzi, ale gdy on zginął, jego zwolennicy sami rozproszyli się. Przeto i teraz powiadam wam, zaniechajcie tych ludzi i puście ich, albowiem jeśli od ludzi wyszła ta myśl, albo ta sprawa, w niwecz się obróci. Jeśli jednak z Boga jest, nie zdołacie ich znisz-

czyć, a nadto może się okazać, że z Bogiem walczyacie”. Rada Gamaliela ostudziła nieco gniew Sanhedrynu. Przywołanym Apostołem ponownie zabroniono nauczać w imię Jezusa, a poddawszy ich chłóście wypuszczono na wolność. A oni wracali sprzed Sanhedrynu z weselem, że stali się godni, dla imienia Jezusa cierpieć zniewagi. Nie zaprzestali w świątyni, ani po domach codziennego nauczania, głosząc dobrą nowinę o Jezusie. A więc nie tylko cuda i chętni słuchacze uskrzydłali Apostołów. Może jeszcze większą moc mobilizującą miały doznawane przykrości i przesładowania. Uczniowie Chrystusa cieszyli się, że mogli choć trochę dla Chrystusa cierpieć.

Gdyby wszyscy członkowie Polskokatolickiego Kościoła mieli takie samo usposobienie, praca misyjna przynosiłaby bez porównania większe rezultaty. Przeciwnicy naszego Kościoła — współcześni uczeni w Piśmie i faryzeusze — powinni mieć na uwadze przestrożę Gamaliela, by nie walczyli z tym, co z Boga wzięło początek.

Wybór diakonów

Odwagne głoszenie ewangelii przyciągnęło w szeregi wiernych Chrystusa nie tylko stałych mieszkańców Jeruzolimy i okolic, ale również wielu Żydów przybyłych do świętego miasta z tak zwanej diaspory, czyli niemal ze wszystkich krain potężnego rzymskiego imperium. Żydów z diaspory nazywano hellenistami, bo wychowywali się na kulturze greckiej. Helleniści przybywali do kraju ojców, by ukłonić się Bogu w świątyni jerozolimskiej i odetchnąć rodzinną atmosferą. Helleniści mieli w Jeruzolimie swoje własne synagogi, jakby kluby, gdzie zbierali się na modlitwę, czytanie pism i naraady. Wielu Hellenistów przyjęło Słowo Boże i stając się członkami wspólnoty chrześcijańskiej,

oczekiwało od niej pomocy. Wzrastająca liczba potrzebujących nie pozwoliła dopatrzeć wszystkim należycie. Helleniści zaczęli się skarżyć, że przy codziennym obsłudze potrzebujących zaniedbywano ich ubogich i wdowy. Sprawa musiała być ważna i wymagała gruntownej zmiany, skoro Apostołowie zwołali wiernych i rzekli: „Niektórym wiernym dzieje się krzywda, a my sami nie damy rady troszczyć się o codzienne potrzeby wszystkich. Nie jest natomiast słuszne, byśmy zaniedbywali głoszenie Słowa Bożego, a obsługiwali stoły. Upatrzcie tedy i wybierzcie spośród siebie siedmiu mężów cieszących się waszym zaufaniem, mądrych i pełnych Ducha Świętego, by się zajęli sprawą usług dla wspólnoty, a my pilnować będziemy modlitwy i posługi Słowa”. Mowa Apostołów spodobała się całemu zgromadzeniu. I wybrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego, Filipa, Prochora, Nikanora, Tymona Parmenasa i Mikołaja. Stawili ich przed Apostołami, a ci, modląc się, włożyli na nich ręce. Wybranych i wyświęconych mężów, autor Dziejów nie nazywa wprowadzie diakonami, a ich godności „diakonatem”, ale ponieważ mieli za zadanie obsługiwać społeczność, a usługiwanie po grecku oznacza „diakonia”, stąd szybko utarł się zwyczaj określania tego urzędu kościelnego diakonatem. Niebawem przekonamy się, że diakoni nie tylko obsługiwali stoły, lecz stali się pomocnikami Apostołów w posługach duchowych. Obecnie diakonat to drugie święcenie wyższe, następujące po subdiakonie, a poprzedzające prezbiterat, czyli święcenie kapłańskie.

KSIAZDZ ŁUKASZ



JÓZEF BARTŁOJEW
ZIMOROWIC
(1597—1677)

Litania

Ojca wiecznego cna Oblubienico,
Więcej nad insze duchy ukochana;
Syna Bożego jedyna Rodzico,
Między wszystkimi pannami wybrana;
Ducha Świętego namilsza świątynico,
Niepojętymi darami nadana:

Maryja, Matko prawdziwa,
Bądź nam grzesznym miłościwa!

Z Ciebie Najświętsza Trójca bierze chwałę,
Anieli radość, grzeszni odpuszczenie;
Bóg człowieczeństwo powziął doskonale,
Kościół pociechę, ludzie wybawienie;
Niebo naprawę, czart szkody niemale,
z Ciebie wesele ma wszelkie stworzenie:

Maryja, Matko prawdziwa,
Bądź nam grzesznym miłościwa!

Tyś jest samemu Bogu tylko wótrą,
A naprzedniejszym dziełem ręki Jego;
Tyś Jezusową jest matką i córą,
Nad co nie może być nic godniejszego;
Tyś błogosławieństw wszelakich jest górą,
I żywym źródłem dobra rozlicznego:

Maryja, Matko prawdziwa,
Bądź nam grzesznym miłościwa!

Ozdobo wieczna niebieskiej dziedziny,
Ciebie anieli Królową swą znają;
Ucieczko ziemskiej jedyna krainy,
Ciebie narody ludzkie wychwalają;
Powszechna Pani światowej machiny,
Tobie stworzenia poddaństwo oddają:

Maryja, Matko prawdziwa,
Bądź nam grzesznym miłościwa!

O! Chwały Pańskiej ozdoba stolico,
Matko żywiących, Kościele mądrości;
Tronie królewski, zamknięta krynico,
Drzewo żywota, ołtarzu świętości;
Arko przymierza, łask Boskich skarbico,
Przybytku święty, nadziejo litości:

Maryja, Matko prawdziwa,
Bądź nam grzesznym miłościwa!

Tyś jest jutrzenka zawsze gorejąca,
Przy której ogniu insze gwiazdy gasną;
Tyś jest światłością pięknego miesiąca,
Który twarz wszędy pokazuje jasną;
Tyś jest słoneczna lampa palająca,
Której nie zaćmi wieczerz z nocą straszną:

Maryja, Matko prawdziwa,
Bądź nam grzesznym miłościwa!

Raju rozkoszny na ziemi sadzony,
Bujny w owoce i drzewa wieczności;
Ogrodzie ręką królewską zamknięty,
Pelen róż wstydu i Ulji czystości;
Pagórku wyższy nad święte Syjony,
Optywający oliwą litości:

Maryja, Matko prawdziwa,
Bądź nam grzesznym miłościwa!

Przez macierzyńską godność, przez świętego
Panieństwa całość; przez to, żeś zrodziła
Słowo wcielone; przez miłość on, którego
Ostrość Twe serce niewinne przebiła,
I przez wnetrzości miłosierdzia Twego,
Przez piersi, Boga którymiś karmiła:

Maryja, Matko przeczysta,
Módl się za nami do Chrysta!



Rozmowy z Czytelnikami

Ciekawy list, w sprawie propagowania imion świętych w rocznicach chrześcijańskich, otrzymaliśmy z Nowego Sącza. Nasz Czytelnik, chociaż młody wiekiem, wykazał niemal encyklopedyczną znajomość kalendarza. Wnie nie tylko, jakie imiona przypadają w danym dniu, ale dokładnie zdaje sobie sprawę, kto się kryje pod poszczególnymi imionami. Potrafi wyliczyć świętych i błogosławionych według ich przynależności narodowościowej i klasy popularności wśród wiernych swego — rzymskokatolickiego — Kościoła. Na kanwie słów: „Wierzę w świętych obcowanie”, stanowiących jeden z dwunastu artykułów wiary zgromadzonych w składzie Apostolskim. Czytelnik z Sącza formułuje zachętę skierowaną do „Rodziny”, by rozpoczęła drukowanie żywotów świętych, a tym samym przeciwstawiła się — niewłaściwej, zdaniem autora listu — praktyce nadawania dzieciom ludzi wierzących imion pogańskich, jak również chrześcijańskich, nie związanych z konkretną osobą świętego. Autor listu stwierdza: „Wszyscy duchowni wyznań chrześcijańskich udzielając Chrztu świętego muszą użyć imion, które wcześniej rodzice podali w Urzędzie Stanu Cywilnego. Tymczasem rodzice kierują się w wyborze imienia modnym jego brzmieniem, a nie tym, czy to imię nosił któryś ze świętych. Ważne, by imię było w kalendarzu, co umożliwi obchodzenie imienin. Tak rośnie liczba ludzi, którzy nie mają swoich patronów w niebie. Gdyby „Rodzina” umieszczała na swoich łamach szczegóły z martyrologium świętych i błogosławionych, zyskałaby jeszcze większy popyt nawet wśród rzymskokatolików, pomogłaby rodzicom w wyborze właściwych imion, a nadto wszyscy czytelnicy otrzymaliby przewodnik po kalendarzu, gdzie wśród powtarzających się imion figuruje na przykład po kilkunastu Józefów, Helen, Klar i Grzegorzów oraz ponad 170 Janów”.

Dziękujemy za list, ciekawe propozycje i troskę o popularność naszego tygodnika. Wątpimy jednak, czy poświęcając nawet połowę każdego numeru na druk żywotów, udałoby się nam choć w części wprowadzić ład do kalendarzy lub zmusić rodziców, by nadawali swoim pociechom zacne, ale niemożliwe w naszych czasach lub w naszym kraju święte imiona Prochora, Adeodata czy Hermenegildy, chociaż Gustlik z „Czterech pancernych”

chwalił się, że miał taką ciotkę. Niektóre sugestie zespół redakcyjny rozważy bardzo wnikliwie i zdecydowanie, czy włączyć je do planów przy opracowywaniu kolejnych numerów tygodnika. Część Pana propozycji jest już od dawna realizowana. Wierni przyjaciele naszego pisma nie mogą narzekać na brak wiadomości hagiograficznych. Święte postacie ze Starego Testamentu oraz wydarzenia z życia apostołów i uczniów Pana Jezusa omawiają katechezy opracowane przez Księdza Łukasza i zamieszczane w każdym numerze. Życie, dzieła świętych i wybitnych chrześcijan z pierwszych wieków, którzy pozostawili po sobie pisma natury religijnej, omawia w popularnej formie cykl artykułów pióra księdza Jana Kuczka, znanego miłośnika patrystyki, czyli nauki Ojców Kościoła. Kto chce może czerpać imiona i wzory do naśladowania.

Czy jednak konieczne jest nadawanie tylko tych imion, które nosili święci? W niektórych ośrodkach naszego kraju obserwuje się nawrót do imion staropolskich i słowiańskich. Kiedyś w obliczu pogaństwa mogło to mieć zły wydźwięk, ale z biegiem wieków imiona starosłowiańskie, wyrwane z podłoża, straciły swój pejoratywny dla wyznawców Chrystusa sens, dlatego nie widzimy potrzeby, by przeszkadzać lub odradzać ich nadawania. To, czy w niebie istnieje święty noszący takie właśnie imię, czy też nie istnieje jest właściwie rzeczą drugorzędną. Święci rosną na ziemi — stąd nie było początkowo świętych imion dopóki noszący je ludzie nie znaleźli się w niebie. Nikt nie może twierdzić dzisiaj, że samo nadanie imienia Maria, czy Józef gwarantuje noszącemu je bezpieczeństwo, choćby tylko w dziedzinie moralnej, lub może skłonić Członków Nazaretańskiej Rodziny Jezusa do takiej troski o podopiecznego, by mu nie zginał włos z głowy. O obcowaniu, czyli nadprzyrodzonym związku między człowiekiem na ziemi a świętym w niebie, można mówić jedynie wówczas, gdy te kontak-

ty stają się obopólne. Człowiek ochrzczony ma prawo oczekiwać specjalnej opieki niebieskiego imiennika, gdy początkowo rodzice, a później samo dziecko będą o tę opiekę zabiegało w modlitwie. Najlepszym symbolem zapewnienia dla siebie i dzieci oraz dla naszych bliźnich pomocy z nieba w ramach świętych obcowania jest nasza chęć życia w łasce, czyli w zgodzie z przykazaniami.

Pewnego razu Aleksandrowi Wielkiemu doniesiono o tchórzliwym żołnierzu, który w czasie bitwy zamiast mężnie walczyć, ukrył się w krzakach. Król polecił przyprowadzić delikwenta przed swoje oblicze. Gdy trzęsący się ze strachu żołnierz stanął przed majestatem wielkiego wodza, król zapytał: „Jak się nazywasz?” — „Aleksander, mój królu i wodzu!” Na to Król: „A więc nosisz moje imię. Jeśli chcesz zostać nadal w wojsku moim, zmień albo imię albo postępowanie, żebym się nie musiał za ciebie wstydzić”.

Od nas samych zależy, czy nasi patronowie w niebie są dumni ze swoich imienników na ziemi, czy też niechętnie się do nas przyznają. O wstawianictwo możemy prosić nie tylko świętych kalendarzowych, lecz wszystkich nieznanych nam z imienia i nazwiska mieszkańców niebios. Ufamy, że jest tam ogromna rzesza świętych Polaków, a nie tylko kilkunastu czy kilkadziesiąt. Kościół Polskokatolicki nie prowadzi procesów kanonizacyjnych ani beatyfikacyjnych, a więc nie dopisuje do kalendarza liturgicznego nowych imion osób zmarłych w opinii świętości, lecz mocno wierzy, że do Królestwa Bożego w wieczności płyną nieustannie szeregi dusz ludzi sprawiedliwych, których imiona zapisane są w księdze żywota. Wrazem tego przekonania są ołtarze świętyń naszych w Bielsku i w Radomiu, zawierające w sobie urny z prochami męczenników pomordowanych w obozach koncentracyjnych. Naszym zdaniem zaliczyć kogoś imiennie w poczet świętych może jedynie cały Kościół chrześcijański, dlatego uznajemy świętych wpisanych do kanonu przez niepodzielny Kościół z czasów pierwszych siedmiu soborów powszechnych. Z późniejszego okresu otaczamy czcią bohaterów swego i innych wyznań, zwłaszcza tych, którzy wstawili się żarliwą wiarą, ofiarną służbą dla Ojczyzny i heroiczną miłością bliźnich.

DUSZPASTERZ

Ofiary na Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie

W dniu 27 maja br. Przewodniczący Honorowego Komitetu Budowy Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka — Minister Janusz WIECZOREK w towarzystwie Wicedyrektora Urzędu do Spraw Wyznań — mgr. Tadeusza DUSI-KA, przyjął Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO, który w imieniu Rady Synodalnej wpłacił kolejne ofiary przekazane przez społeczność: polskokatolicką w Polsce, w Ameryce i starokatolicką w Austrii.

- | | |
|---|-------------------|
| 1) Ks. Bronisław Wojdyła
Wikariusz Generalny Misji PNKK w Brazylii
Chicago, 111.
(dwieście pięćdziesiąt dol. am.) | \$ 250.— |
| 2) Starokatolicki Kościół w Wiedniu
(trzy tysiące schillingów) | Schilling 3.000.— |
| 3) Rada Synodalna
Kościoła Polskokatolickiego w PRL
Warszawa, ul. Wilcza 31
(trzydzieści tysięcy złotych) | zł 30.000.— |
| 4) Diecezja Warszawska
Kościoła Polskokatolickiego w PRL
Warszawa, ul. Szwoleżerów 4
(dwanaście tysięcy pięćdziesiąt siedem złotych) | zł 12.057.— |
| 5) Diecezja Wrocławska
Kościoła Polskokatolickiego w PRL
Wrocław, ul. Oławska 19
(siedem tysięcy czterysta pięćdziesiąt dwa) | zł 7.452.— |
| 6) Diecezja Krakowska
Kościoła Polskokatolickiego w PRL
Kraków, ul. Sarego 11
(siedem tysięcy trzysta dziewięćdziesiąt dwa) | zł 7.392.— |

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 778. F-104.

Nr indeksu: 37477.

Fotografia mojego dziecka

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Droga Redakcjo Tygodnika Katolickiego „Rodzina”! Stosownie do Waszej akcji pt. „Fotografia mojego dziecka”, ogłoszonej w „Rodziny” na początku 1977 roku, wraz z żoną przesyłamy do publikacji zdjęcie naszej rodziny. Na zdjęciach jesteśmy oboje — ja z żoną oraz troje naszych wnuków i wnuczka, nasze dwie córki, synowa, syn i dwóch naszych zięciów. Jesteśmy wyznawcami Kościoła Polskokatolickiego i należymy do parafii Św. Ducha w Wałbrzychu.

Redakcji i wszystkim Czytelnikom „Rodziny” ślemy serdeczne pozdrowienia.

Józef i Józefa Grzesiakowie



Wypełnić drukiem!

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym
egz. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. W. Wysoczańskiego o
Kościele Polskokatolickim pt.

„POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:

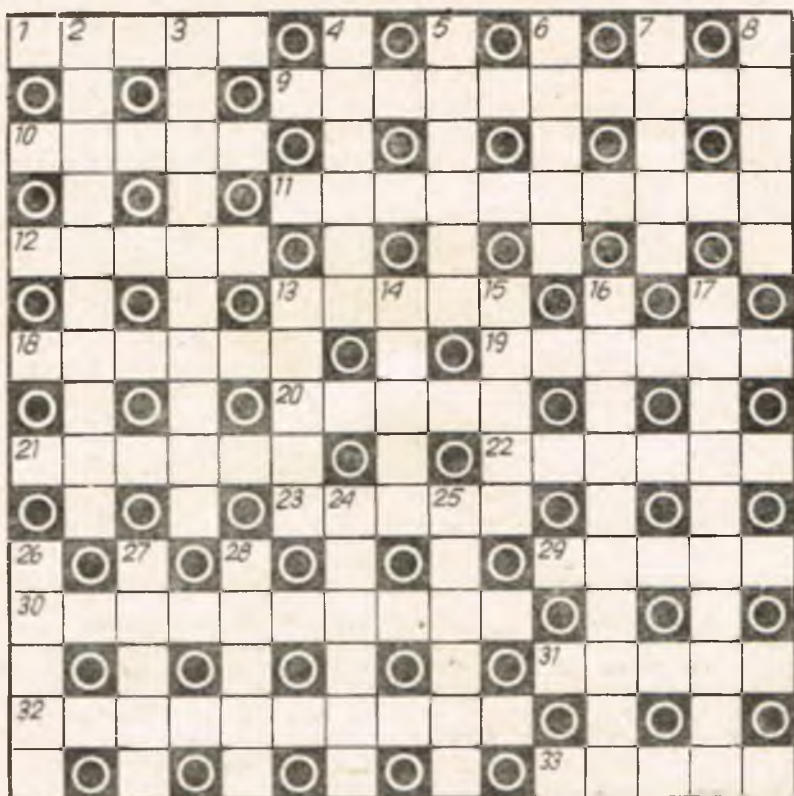
.....
.....

ulica, nr domu i mieszkania lub wieś:

.....
.....

kod i nazwa poczty:

.....
.....



KRZYŻÓWKA NR 27

POZIOMO: 1) ogół czasopism, 9) statek przystosowany do torowania drogi wśród lodów 10) powierzchnia kuli, 11) w rękach sfofera, 12) skraj, 13) lutowa solenizantka, 18) owoc południowy, 19) jedna ze sztuk plastycznych, 20) słowa w piosence, 21) państwo spod znaku półksiężyca, 22) stężona słodycz, syrop, 23) głos męski, 29) konkurent, 30) epitet, przydomek, 31) ptak albo grzyb, 32) miasto nad Wisłą z Domem Długosza, 33) muł rzeczny.

PIONOWO: 2) głosowanie ludowe 3) teren ćwiczeń wojskowych, 4) skłonność, inklinacja, 5) przybycie do miejsca, w którym się już było, 6) kolor, 7) część ręki, 8) część instytucji, referat, 13) promienio-twórca chlorowec, 14) lasso, 15) imię męskie, 16) lekarz chorób zwierząt, 17) zgromadzenie różnorodnych rzeczy, 24) imię bohaterskiej partyzantki z powstania listopadowego, 25) dwustronny kilof, 26) zajęcie hutnicze, 27) część toru kolejowego, 28) ma metalowe serce.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 27”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 21

POZIOMO: maska, Sandomierz, serso, Broniewski, uskok, gniew, Ankara, iloraz, rzecz, gratka, jesion, żabka, okres, pomorzanin, anons, ryszczunek, wnęka. **PIONOWO:** Aleksandra, kosmonauta, patron, zdanie, omlet, beksa, szpik, garaż, iterb, wizja, Korsykanin, nagolennik, abażur, kwitek, opera, amant, uraza.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody otrzymują: Grażyna Dudek z Kielc i J. Majda z Krakowa.
Nagrody prześlemy pocztą.